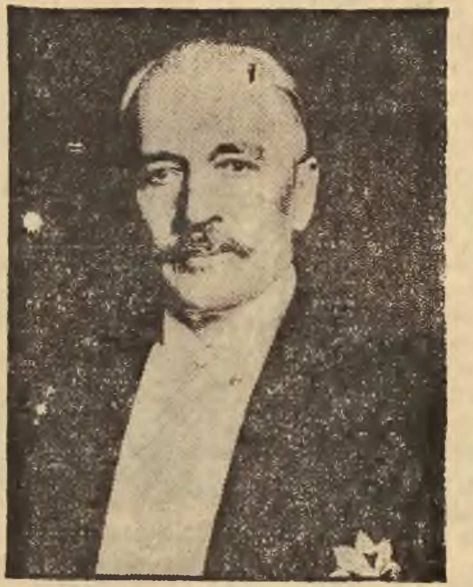
KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Czwartek 11 listopada 1937 r.

Ku wspaniałej przyszłości!

O czym pamiętać musimy w dniu Święta Niepodległości







Po raz dziewiętnasty obchodzić dziś będziemy rocznicę odzyskania Niepodległości.

Rok rocznie była ona dniem przypomnienia wielkiego triumfu kilku pokoleń, które uparcie stawiały czoło obcej przemocy, dławiącej żywy organizm narodowy.

Była dniem hołdu dla bohaterów, szarej braci żołnierskiej i działaczów niepodległościowych, którzy dla ideału wolności wszystko poświęcili, a w nagrodę ich czynów historia wpisała do swej księgi promienną datę 11 Listopada 1918 roku, najpiękniejszy klejnot w polskiej koronie.

Z roku na rok dzień ten nabrzmiewał znaczeniem i w miarę jak krzepło dzieło rąk polskich, poczęte orężnym czynem 11 Listopada, jak Rzeczypospolita, krwią żołnierską użyźniona, krociami grobów bohaterskich w wieczne posiadanie wzięta, ofiarną pracą do rzędu potęg rozrosła — w wyścigu narodów Europy w rzędzie pierwszych stawała.

Po latach utrwalania niepodległości na zrębach skrzętnie betonem pracy spojonych stanął potężny gmach państwowy, który dumą przeogromną syci serca polskie.

Dziś nie potrzebujemy za granicami szukać protektorów, ani chwalców, ani mistrzów! Rzeczywistość polska jest dziś tak wielka i w twórczym rozroście tak pewna swych sił, że tylko człowiek małoduszny, znieprawicny biadaniem, przeżarty goryczą nie czuje tego we własnej krwi.

Stwierdziliśmy na polach bitew, których los nam nie skąpił, że potrafimy zwyciężać. Pokazaliśmy również, że potrafimy pracować, jak nikt na świecie, gdy pracę swą wiążemy z przyszłością Ojczyzny.

W ciągu kilku lat wioszczynę rybacką zamieniliśmy na największy port nad Bałtykiem.

Pobudowaliśmy fabryki, którymi pyszniłby się każdy z naszych sąsiadów.

Splugawione niewolą miasta zamieniliśmy w siedliska kultury, piękna i cywilizacji.

Wystawiliśmy armię jedną z najlepszych w Europie.

Zmieniamy ustrój gospodarczy do potrzeb państwa nowoczesnego.

Odkrywamy w ziemiach bogactwa, a na ugorach, gdzie wiatr hulał, gdzie chłop bezradnie giął kark z niemocy, wznosimy hale fabryczne dla tysięcy robotników.

Z rąk naszych i mózgów ma powstać dzieł obfitość, niczym obfitość wrogów, którzy nam wszystkiego zadroszczą i z grabieży chcą się tuczyć.

Tyle już dokonaliśmy, a ileż prac nas jeszcze czeka! Zakasane rękawy musimy uznoić w robocie, aby każdego 11 Listopada móc z dumą powiedzieć: Rok nie poszedł na marne! Ojczyzna wzrosła na siłach! Zbliżamy się do celu!

Celem tym jest powszechna pomyślność, radość z własnego państwa, szczęście z dobrobytu rodaka.

Cel ten nam wskazał Wódz Narodu, Największy wśród wielkich, najdroższy wśród umiłowanych — Marszałek Józef Piłsudski, którego imię po wieki związało się z dniem 11 Listopada.

Gdy również dzisiaj hołd oddawać będziemy naszym bohaterom, od Niego musimy zacząć, bo od Niego Nowa Polska się poczęła.

Jakże piękną manifestacją uczcimy Jego pamięć, który tak młodzież ukochał, gdy przed Jego następcą kroczyć będzie karna i zjednoczona młodzież.

Znaki i zawołania, jakie dzieliły, pójdą w kąt. Ożywi wszystkich myśl, która łączy.

Ramię przy ramieniu pójdzie młodzież z wojskiem. Dwie potęgi kraju zespolą się. Dadzą naukę jedności społeczeństwu i odprawę wrogom w pożądaniu chytrym.

Oto dlaczego dzień dzisiejszego Święta Niepodległości taki w doniosłość obfity.

Uczcicie pamięć Wodza i rocznicę niepodległości najlepiej, gdy wsłuchając się w tupot rozwiniętych sztandarów pojmiecie, że to Polska idzie! Polska, której nic w pochodzie ku wspaniałej przyszłości nie powstrzyma!

Zuchwały napad bandycki
w eleganckiej dzielnicy Londynu

LONDYN. W eleganckiej dzielnicy Londynu Mayfair dokonano wczoraj rano niezwykłego napadu bandyckiego na mieszkanie pani Hesketh Wright.

Zamaskowani bandyci pod groźbą rewolwerów zmusili właścicielkę mieszkania do wydania biżuterii i banknotów, przedstawiającą ogólną wartość 20 tys. funtów szterlingów.

Bandyci byli elegancko ubrani i zachowali się z wyjątkową uprzejmością, co im jednak nie przeszkodziło, opuszczając mieszkanie związać i zakneblować usta sfej ofierze.

Pomoc zimowa bezrobotnym
na terenie Warszawy

W sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie odbyło się wczoraj zebranie inauguracyjne Stołecznego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej dla bezrobotnych na rok 1937/38.

Obrady zagaił woj. Jaroszewicz, prosząc następnie na przewodniczącego prezydenta Warszawy S. Starzyńskiego oraz do stołu prezydialnego ks. arcyb. Galla, posła Jaworowskiego, posła Snopczyńskiego i min. Kożuchowskiego.

Sprawozdanie z działalności Stołecznego Komitetu Pomocy dla bezrobotnych za rok 1936/7 złożył zebranym b. sekretarz komitetu, dyr. Woj. Biura Funduszu Pracy na m. st. Warszawę p. Tadeusz Grunwald.

Jeśli idzie o wpływy gotówkowe, to w Warszawie tak samo zresztą, jak i w całej Polsce, spełniły swój obowiązek bez zarzutu jedynie rzesze pracownicze, wpłacając na ogólną sumę zebranych 7 milionów złotych więcej niż połowę, bo aż 4 miliony i kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Przemysł i handel zawiodły, wpłacając łącznie nie wiele ponad półtora miliona złotych.

Zawiodła również w Warszawie zbiórka produktów, których za cały okres sprawozdawczy zebrano za sumę wartości gotówkowej niespełna pół miliona złotych.

Na pomoc zimową komitet stołeczny wydał 3.178.779 zł.

Do pozycji powyższej dochodzi ponadto pomoc udzielona w naturze (kartofle, mąka, cukier, węgiel, odzież i t. p.) ogólnej wartości 1 miliona i 150 tysięcy złotych.

Po wysłuchaniu powyższego sprawozdania, jak również sprawozdania Komisji Rewizyjnej, na wniosek tej ostatniej udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium, dokonując jednocześnie wyboru nowych władz.

Dwie śmiertelne ofiary katastrofy

Mieszkańcy Ozorkowa znajdują się pod silnym wrażeniem strasznego wypadku kolejowego, który wynikł na skutek niedostatecznego zabezpieczenia przejazdu kolejowego.

Od strony Ozorkowa w stronę Łęczycy jechała furmanka, na której znajdowali się mieszkańcy Ozorkowa: furman Kazimierczak, woźny szkoły Król i jego syn. Gdy furmanka znalazła się na torze kolejowym, nadjechał nagle pociąg i z całym impetem wpadł na wóz.

Skutki tego zderzenia były wstrząsające. Furmanka została rozbita na drobne kawałki, Kazimierczak i Król ponieśli śmierć na miejscu, a ciężko rannego syna Króla przewieziono do szpitala w Łęczycy, gdzie walczy ze śmiercią.

Tajemniczy trup na Słodowcu
Zabójca ukarany, ale nie wiadomo kto został zabity

Niezwykłą zagadkę stanowi tajemnicze morderstwo, dokonane przed kilku miesiącami na Słodowcu pod Warszawą.

Pewnego dnia dzieci wygrzebały z piasku zwłoki obrabowanego mężczyzny. Trup był rozebrany do naga. Sine pręgi na szyi świadczyły, że miało tu miejsce zabójstwo przez uduszenie.

Władze śledcze podjęły energiczne dochodzenie, zmierzające do ustalenia nazwiska zabitego oraz ujęcia sprawców mordu.

Zadanie to dało się rozwiązać tylko połowicznie.

Mimo uporczywych poszukiwań nie udało się zidentyfikować zwłok mężczyzny i do dziś dnia nie wiadomo, kim był zamordowany.

Łatwiej było trafić na ślad morderców. Urząd śledczy otrzymał bowiem poufne informacje, że kilku mieszkańców „Cyrku" zorganizowało bandę, która przy udziale jakiejś kobiety zwabia mężczyzn w słabo zaludnione okolice miasta i tam ich ograbia.

Wkrótce został aresztowany herszt bandy, Władysław Tumiłowski. Pod zarzutem udziału w zbrodni zatrzymano również drugiego mieszkańca „Cyrku", Urbańskiego, oraz Marię Pliszek.

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Tumiłowskiego na 15 lat więzienia, uniewinniając Urbańskiego i Piliszkównę.

Od wyroku tego odwołał się prokurator, domagając się skazania Tumiłowskiego na dożywotnie więzienie, jak również kary dla uniewinnionych w I instancji.

Na wczorajszej rozprawie w warszawskim Sądzie Apelacyjnym prokurator zrzekł się oskarżenia jedynie w stosunku do Piliszkówny.

Sąd Apelac. zatwierdził wyrok w całej rozciągłości.

Zabójca został ukarany, ale pytanie — kim był zabity — nadal wisi w próżni.

550 pociągów osobowych na dobę

Tyle „pożera" chciwy węzeł kolejowy w Warszawie

Węzeł warszawski nazwał min. Ulrych molochem, ponieważ połyka olbrzymie sumy. Przyjrzyjmy się bliżej molochowi.

OLBRZYMI NAROST RUCHU

Z referatu wicemin. Piaseckiego wynika, że ilość pociągów w warszawskim węźle kolejowym wynosiła na dobę około 200, w r. 1926 wzrosła do 270, zaś w ciągu ostatniego dziesięciolecia liczba pociągów na dobę wzrosła do 550. Cyfry te odnoszą się wyłącznie do ruchu osobowego. Oznacza to, że gdyby ruch był skoncentrowany na jednym dworcu i odbywał się równomiernie, pociągi musiałyby przychodzić lub odchodzić co dwie i pół minuty.

Ten szalony wzrost ruchu spowodował, że w Warszawie nastąpowało zakorkowanie komunikacyjne. Uwzględniwszy olbrzymie znaczenie węzła warszawskiego trzeba było tę sprawę jak najszybciej rozwiązać.

NOWY MOST I TUNEL

W węźle warszawskim było przed wojną 5 czołowych dworców osobowych. Były one połączone linią obwodową. Brzegi Wisły połączone były zaledwie jednym mostem kolejowym. Przy rozważaniu projektów zdecydowano się na oddzielenie ruchu towarowego od osobowego. Dla towarowego zostawiono linię obwodową, zaś dla ruchu osobowego zbudowano linię średnicową, która przebiega przez miasto. W tym celu wybudowano nowy most kolejowy oraz tunel.

DOGODNOŚCI TECHNICZNE

Linia średnicowa posiada trzy dworce: Zachodni, Główny i Wschodni. To rozwiązanie daje wiele wygód oraz dogodności technicznych. Pasażerowie mogą wysiadać w poszczególnych dzielnicach miasta. Pociągów nie trzeba cofać do stacyj postojowych. Wprowadzony ruch wahadłowy oszczędza tabor i pozwala na sprawną i szybką obsługę.

Przebudowa węzła warszawskiego dobiega już końca. A więc linia średnicowa z mostem i tunelem została już ukończona, podobnie wybudowano już stację Warszawa — Zachodnia oraz przebudowano Warszawa — Wschodnia. Trzy dworce osobowe uzupełniono wspaniale wyposażonymi stacjami postojowymi: Szczęśliwice i Grochów. Zbudowano cały szereg wiaduktów ulicznych, zelektryfikowano linie podmiejskie do Otwocka, Żyrardowa i Mińska Mazowieckiego.

ZWIĘKSZENIE BEZPIECZEŃSTWA

Na całej linii wprowadzono automatyczną elektryczną sygnalizację zwiększającą znacznie bezpieczeństwo ruchu. Planuje się w następnych latach przebudowę urządzeń i stacyj towarowych.

Przebudowa i rozwój węzła warszawskiego należą do największych inwestycyj dokonanych w Polsce — oświadczył wicemin. Piasecki. I dla zadokumentowania tego twierdzenia usłyszeliśmy następujące dane: Na przebudowę wydano dotąd 152 mil. zł. za które m. in. ułożono 200 km torów i 450 rozjazdów, wykonano 3 miliony metrów sześciennych robót ziemnych, zużyto 17.000 ton stali w mostach i betonie, wybudowano 120.000 metrów sześciennych murów i betonu i wzniesiono 350.000 metrów sześciennych budynków.

Na elektryfikację linii średnicowej wydano 52 mil. zł oraz 38 mil. zł na zakup nowego taboru elektrycznego. Dalsze roboty budowlane wymagają wydatkowania w najbliższych latach 90 mil. zł.

W razie zaś uzyskania nowej pożyczki zagranicznej na elektryfikację zostaną zelektryfikowane pozostałe linie podmiejskie.

Oszczędności eksploatacyjne dzięki przebudowie wynoszą już dziś 5 mil. zł, oszczędność zaś na wprowadzeniu komunikacji elektrycznej mają dać w porównaniu z parową około 4,5 mil zł rocznie.

Komunikacja elektryczna jest znacznie szybsza od parowej. Jest bardziej oszczędna i znacznie wygodniejsza. Na liniach zelektryfikowanych zanotowano wprost olbrzymi wzrost ruchu dochodzący np. na odcinku Warszawa — Otwock do 100%. Publiczność omija trakcję parową.

Aby oszczędzić miastu zadymiania przez pociągi przejeżdżające przez tunel linii średnicowej, wybudowano wielkie lokomotywy elektryczne, które bez trudności ciągną 17 wozów pulmanowskich. W tej chwili liczba ich jest jeszcze nieznaczna a więc tylko niektóre pociągi są transportowane na linii średnicowej zprez lokomotywy elektryczne Przypuszczalnie już od 15 grudnia zadymienie całkowicie ustanie i wszystkie pociągi będą wjeżdżać i wyjeżdżać z Warszawy przy pomocy elektrycznych lokomotyw.

Wesoły kącik

Fotel - łóżko

— Moja żona — opowiada z przekąsem pan Cytryn — idzie zawsze z prądem mody. To znaczy, że dla niej tylko to jest dobre, co jest modne.

Ostatnio jej się zachciało nowoczesnych mebli. Od tego się zaczęło, że przysłano nam katalog mebli składanych fabryki w Mysienicach. Żona przez cały dzień przeglądała katalog i wreszcie doszła do wniosku, że musimy powoli zmienić umeblowanie.

— Meble składane to jest świetna rzecz — tłumaczyła mi. — Zajmują bardzo mało miejsca, a po drugie mebel służy za dwa. Na przykład łóżko-fotel. W dzień to jest fotel, a w nocy to jest łóżko.

I uparła się, że musimy sprzedać nasze wygodne, stare łóżko i kupić nowoczesne „łóżko-fotel".

Kiedy moja żona się uprze na to nie ma rady. Jeszcze tego samego dnia napisała do fabryki, żeby przysłano „łóżko-fotel", czyli według katalogu Nr. 117.

Po trzech dniach nadeszła z samego rana wielka starannie opakowana przesyłka.

Przede wszystkim moja żona wezwała handlarza i za grosze sprzedała stare łóżko.

Mnie się chciało płakać. Miałem wrażenie, że odchodzi ktoś bliski. To łóżko było takie wygodne! 15 lat w nim spałem, jak król!

I nagle mnie każą spać w fotelu! Już sama nazwa „łóżko-fotel" mnie przerażała.

Ale to, co ja zobaczyłem po rozpakowaniu przesyłki, przeszło wszelkie oczekiwania.

Zwyczajna skrzynia! Tak! Zwyczajna skrzynia, w środku wybita blachą, z dużą polakierowaną pokrywą.

— Co to jest? — spytałem.

Moja żona się trochę speszyła, ale ponieważ się nigdy nie przyzna, że nie ma racji, więc zrobiła obojętną minę:

—To jest fotel-łóżko. Teraz są modne meble tylko zupełnie proste. Dlatego to tak prosto wygląda! Jak skrzynia.

— Ale gdzie tu jest fotel? Na czym tu się siedzi?

— Jak to na czym? Tu na wierzchu, na pokrywie! Można podłożyć poduszkę i będzie wygodnie.

— A gdzie tu się śpi!

— Zwyczajnie. Rozkłada się i będzie łóżko. Tak pisali w katalogu.

— Myśmy zaczęli rozkładać. Rozkładaliśmy do wieczora i nie mogliśmy rozłożyć. Skrzynia została skrzynią.

Ale żona nie dała za wygraną.

— Widocznie nie trzeba wcale rozkładać, tylko śpi się w środku.

W tej skrzyni?!

— To nie jest skrzynia, tylko nowoczesne łóżko. Będzie trochę ciasno. ale to zajmuje mało miejsca i jest modne.

Byłem taki zmęczony, że już nie mogłem nic mówić. Włożyło się pościel do skrzynki i ułożyliśmy się do snu.

To była noc! W życiu jej nie zapomnę! Nie zmrużyłem oka! Siedziałem skulony w tej przeklętej skrzynce i rano żona razem ze służącą musiały mnie wyjąć, bo się sam nie mogłem wyprostować.

— Wolę spać na podłodze!— oświadczyłem żonie. — Na dachu, na ławce w alejach, ale do tej przeklętej skrzyni już więcej nie wlizę!

— Jesteś gbur! — odpowiedziała mi żona. — Nie znasz się na modzie. Nie idziesz naprzód z postępem!

***

Po obiedzie tego dnia nadszedł list z fabryki mebli w Mysienicach.

„Szanowny Panie! Bardzo przepraszamy za omyłkę naszego ekspedytora. Zamiast numeru katalogowego 117 (fotel-łóżko), wysłał Nr. 118 (skrzynia na węgle - stół kuchenny). Natychmiast wysyłamy... i.t.d."

Żona po przeczytaniu tego listu dostała nerwowej czkawki A ja się tylko uśmiechnąłem.

— Różuchna kochana! Czego się nie robi dla mody, co? Całą noc przesiedzieliśmy, jak idioci w skrzyni na węgle.

Napoleon Sądek

Święto granatowej armii

Delegacje policji z całej Polski w Warszawie

Tradycyjnym zwyczajem korpus Policji Państwowej obchodził wczoraj swe doroczne święto.

Na uroczystość przybyły do Warszawy delegacje wojewódzkich komend P. P. z całej Polski.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem za duszę poległych 630 oficerów i szeregowych P. P. w obronie współobywateli, ładu i porządku publicznego Rzeczypospolitej.

Za spokój duszy poległych ofiar obowiązku wyznania rzymsko - katolickiego odbyło się o godz. 8 rano w kościele Pokarmelickim uroczyste nabożeństwo.

Na nabożeństwie obecni byli: prezes Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowski, komendant główny P. P. gen. Józef Kordian Zamorski, liczni przed stawiciele władz państwowych, sądownictwa, więziennictwa, samorządu, członkinie Rodziny Policyjnej ze sztandarem oraz oficerowie i szeregowi P. P.

W środku kościoła ustawiony był symboliczny katafalk, na którym widniała czapka policyjna i szabla. Wartę honorową przy katafalku pełniła policja w hełmach.

We wszystkich miastach wojewódzkich odbyły się również nabożeństwa za spokój duszy poległych funkcjonariuszy P. P.

W dalszym ciągu uroczystości Święta Policji odbyło się odsłonięcie w sali honorowej komendy głównej P. P. tablicy po poległych policjantów w roku 1936/37.

Wyrok na towarzyszy Doboszyńskiego

Sąd Apelacyjny podwyższył wymiar kary

W dniu wczorajszym Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok w sprawie uczestników akcji dywersyjnej w Myślenicach.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji, uwzględniając tylko apelację prokuratora co do winy oskarżonego Piotra Tylca, któremu wymierzył karę 10 miesięcy więzienia.

Dalej uwzględnił apelację prokuratora co do kary wymierzonej Andrzejowi Płonce, podwyższając karę więzienia z jednego roku do roku i 6 miesięcy, Janowi Kwincie z 1 roku i 8 miesięcy do 3 lat więzienia i wreszcie Karolowi Knotkowi z jednego roku do 1 roku i 6 miesięcy.

Nadto Sąd Apelacyjny odmówił wszystkim oskarżonym warunkowego zawieszenia wykoniania kary.

Sąd Apelacyjny nie uwzględnił apelacji oskarżonych oraz apelacji oskarżyciela publicznego w przedmiocie orzeczenia o winie co do oskarżonych: Antoniego Piszczaka, Michała Pałki, Tomasza Płonki, Józefa Romka, Józefa Skopa i Piotra Jachymczuka i podzielając ustalenia zaskarżonego wyroku, wyrok uniewinniający tych oskarżonych zatwierdził.

Natomiast opierając się na przyznaniu Piotra Tylca w toku śledztwa, które to przyznanie potwierdził, nadto Piotr Wyrwa, uznał go winnym i wymierzył mu karę 10 miesięcy więzienia.

Sąd Apelacyjny uwzględnił częściowo apelację prokuratora w przedmiocie orzeczenia o karze i podwyższył wymiar kary: Andrzejowi Płonce do 1 roku i 6 miesięcy więzienia, Janowi Kwincie do 3 lat więzienia, wreszcie Karolowi Knotkowi do 1 roku 6 mies. więzienia.

Twierdzenie oskarżonych, iż działali w obronie ładu i porządku nie usprawiedliwia ich działania, ponieważ—jak rozprawa wykazała — oskarżeni działali w organizacji zdyscyplinowanej, uważając Doboszyńskiego za przewódcę, któremu są bezwzględnie posłuszni, Sąd Apelacyjny nie może przyjąć, aby w przyszłości powstrzyma li się od popełnienia przestępstwa i dlatego odmówił wnioskowi o warunkowe zawieszenie im kary pozbawienia wolności.

Zgon Mac Donalda

LONDYN. — Wczoraj o godzinie 20.45 zmarł na pokładzie statku pasażerskiego w drodze do Ameryki Południowej b. premier angielski Ramsay Mac Donald. Śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego.

Losowanie 3 proc. poż. Inwestycyjnej

PO ZŁ. 500

Nr. 3: Seria 843 093 1099 1405 2391 4272 5781 5956 5041 6811 6423 7130 8425 9867 9599 10921 296 631 914 12521 942 13306 20866 535 969 21392 22487 772 19461

5 — 156 071 380 442 1787 123 592 2158 337 3664 844 4226 390 6424 7623 021 9676 10110 201 11168 356 12672 845 356 15437 171115 284 18659 20242 865 21256 505 22129 241

21 — 242 860 1436 175 2442 746 3968 6621 564 760 7262 978 11973 073 141 12047 13713 697 475 14525 262 013 15003 16583 634 17568 18265 394 19727 20624 21558 829 483 315 22557

24 — 056 148 1019 768 877 032 955 396 2136 3515 181 844 611 4374 5648 6784 047 7170 8644 213 9469 961 11760 736 606 12061 475 13650 14410 15877 16283 17467 18772 20176 21960

29 — 908 1201 204 3472 4406 6674 186 193 8376 473 905 327 9735 10774 11625 12656 487 13632 364 14968 900 757 824 15411 743 543 740 16785 370 18217 947 19611 20454 21251 22726

36 — 221 593 1078 420 3854 200 877 4495 582 5848 6779 905 619 7197 315 8677 9668 12906 13928 698 14435 15125 007 122 16158 228 18173 19034 20653 631 21040 677 219 22284 841

38 — 760 411 1630 679 403 2085 3341 4585 160 5498 536 6087 689 7518 8120 321 9692 10894 996 0 11510 905 618 12427 752 13038 14259 16158 654 17994 453 334 19068 20630 504

48 — 1036 198 4300 5079 6183 648 8763 024 9015 143 098 10397 554 11309 123 12623 13068 596 14167 332 137 894 16580 327 17917 231 437 18200 488 19477 445 797 20178 129 21670

50 — 626 750 1244 475 762 2616 793 3075 4677 6506 7087 8154 439 9111 330 10553 11402 353 12315 13058 688 14054 096 15567 595 16440 597 18595 19104 995 601 20384 650 21465 22467

W pierwszym Belwederze Komendanta

gdy zbrojną ręką Polska zdobywała wolność



„O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju! Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju, a żołnierz rokiem wojny!" — tę wieszczą modlitwę Mickiewicza chciałoby się cytować, gdy jest nam danym wspominać o roku wytrwania i męstwa, roku szczęścia i nagrody, o roku, który w dziejach nowoczesnych Polski Odrodzonej stanowi słup ognisty epopei narodowej.

Rok 1918.

W radosnym dniu rocznicy naszej Niepodległości niech mi będzie wolno dać wyraz temu entuzjazmowi, który ożywiał młodzież lat temu 19-cie, gdyśmy jeszcze Polskę w sercach piastowali i do walki się sposobili o Tę, co nie zginęła!

***

Którego dnia i o której godzinie padło hasło do boju — nie wiem. Może to było zaraz po Maciejowicach, może to w testamencie Traugutt napisał, a może ze stoków Cytadeli poszept śmierci dotarł do dusz naszych — nie wiem!

Wiem to, że gdzie była młodzież polska, tam w sercach żyła Rzeczypospolita.

Wierzę, że ktoś ustali dzień i godzinę hasła do boju. Wiem, że ten dzień i tę godzinę będziemy wspominać z najgłębszym szacunkiem. Ale data ta będzie dla elementarzy. Posłuchajcie!

Byłem w pruskim gimnazium.

W pruskim gimnazium było nas wielu Polaków. Nikt nas nie organizował, nikt z „szanownych" nie mówił nam o Polsce. A jednak w tym pruskim mieście, my dzieci niepoprawne naszego narodu zbiegaliśmy się w gromadkę, aby rozmawiać... o czym? —młodzi, dzieci byliśmy — rozmawialiśmy o Warszawie i Krakowie. Pytano mnie, bom znał Kraków i Warszawę, jak one wyglądają, jak tam żyją nasi bracia. Setki razy musiałem powtarzać, to samo.

I w tych celach pokrzyżackich, w tych zimnych murach pruskiego gimnazium smarkacze z żalem gawędzili o Polsce. Buntowały się młode dusze, że je gnębią, że tłoczą w nie fałsz!

W 1914 roku opuściłem Niemcy.

Pytam się, kto wydał rozkaz memu koledze z pruskiego gimnazium, żem go spotkał w mundurze polskiego żołnierza w roku 1919? Kto? Nie należał do żadnej organizacji, nie miał nad sobą sekcyjnego, który by mu rozkaz przyniósł, a jednak hasło do boju doń poprzez kordon dotarło?

Nie wiem i ja kiedy to hasło zostało wydane.

My, młodzież zespolona, gorąca, łaknąca wolnej duszy w Wolnej Polsce, patrzyła na swą obecność w ruchu niepodległościowym, jako na spełnienie radosnego obowiązku. Czynem kierowali starsi, myśmy trwali w gotowości.



Zdjęcie powyższe zostało dokonane wkrótce po powrocie Komendanta z Magbeburga. Jest ono prawdziwym białym krukiem fotograficznym.

I przyszedł taki piękny dzień. Gdy wspominam o nim, widzę go w potoku słońca. Było nam gorąco, byliśmy niecierpliwi, powietrze było parne, tętno zastygało w czekaniu.

Warszawa w listopadzie 1918 roku!

Powiem, co czuła młodzież.

Myśmy z minuty na minutę dojrzewali. Taką żeśmy siłę w sobie naraz poczuli, taką moc w naszych wiotkich mięśniach, taką sprężystość i elastyczność — że tylko karabin do ręki, a wszystko pójdzie dobrze.

Puszył się jeden przed drugim, że jest silniejszy, że mu mięśnie lepiej grają, że go słusznym wzrostem Bóg obdarzył. A że czas kośby był bliski (czuł to każdy), więc wszyscy, do kos stworzeni, byli w poważaniu.

W gorączce dni listopadowych przygotowała się młodzież do czynu orężnego, bo na zegarze dziejów bije godzina dwunasta.

Wiedzieliśmy, że i najmłodsze pokolenie wzorem ojców i dziadów swój posiew krwi złoży.

Zbiórki, ćwiczenia, warty, patrole, karabiny, polowy ordynek, — twardy rozkaz (przez kilka co najmniej r) i buława w tornistrze!

Grał nam Złoty Róg, oj grał!

I stało się, że młodzież nie zawiodła. Dała pierwszych żołnierzy Komendantowi w Wolnej Polsce, zasilając szeregi starej wiary legionowej.



W dniu 10 listopada 1918 r. dostałem rozkaz, jako „obywatel-plutonowy" (wszyscy wtedy byli obywatelami!), aby z zastępem młodzieży objąć służbę ordynansową w pierwszym Belwederze Komendanta po powrocie z Magdeburga przy ulicy Moniuszki Nr. 2 w Warszawie.

Górne to były czasy, więc i Belweder Komendanta mieścił się na 5 piętrze. Oczywiście w mieszkaniu prywatnym.

Nasz pokój ordynansowy (pamiętam go doskonale!) — mały, prywatny gabinecik, garniturek białych mebli i cisza mieszczańskiego domu.

A przez ścianę ważyły się losy Polski. Komendant podpisywał rozkazy o rozbrojeniu Niemiec. Co chwilę któryś z moich chłopców „szedł z wiatrem w zawody", aby po spełnieniu rozkazu znów być blisko Komendanta.

Przychodziły różne delegacje do Komendanta. Wchodzili zatroskani ludzie bez mandatów, wychodzili, z jasnym czołem szczęśliwi, bo z rozkazem.

Dziś mi trudno wymienić po nazwiskach tych, którzy przewinęli się przez przedsionek owego „pierwszego Belwederu" i utonęli w pokoju narad.

Wówczas tak mnie, jak i wszystkich nas młodych, mało obchodzili „interesanci". Wiedzieliśmy jedno, że ważą się losy Polski, że gotuje się czyn, do spełnienia którego najskromniejsze nawet siły trzeba oddać, że pada rozkaz Komendanta, który, przez nas rozniesiony, przez wytrawniejszych ludzi będzie wykonany.

Gdy przypominam sobie ten dzień sławny i część nocy, podczas której rozpoczęto rozbrajać okupantów w Warszawie, zawsze mi brzmią w uszach okrzyki manifestantów, przeciągających ul. Moniuszki i wiwatujących na cześć Komendanta.

Byłem szczęśliwy, że jestem bliższy kołyski, w której rodzi się historia.

To był dzień wielki! Takie dni trzeba mierzyć miarą wieków. Myśmy w on dzień mierzyli miarą szczęścia i miarą entuzjazmu.

Nie mam żadnych wątpliwości, że najsilniej przeżyła go młodzież, ta sama, która nie zawahała się gołymi rękami odbierać Niemcom karabiny i z tymi samymi karabinami iść na pierwsze posterunki, a później na odsiecz Lwowa.

Późno w noc wróciłem do domu z ordynansu u Komendanta. Mogłem nareszcie głośno powiedzieć to, o czym wiedziała:

—Jutro będzie Polska!—spojrzałem na zegar, zaczął już się dzień 11 listopada — Nie! Dziś już jest Polska!

Mama, która już wówczas dołiczała dni swego żywota, ucałowała mnie serdecznie i powtórzyła radośnie:

— Już jest [illegible] Polska!

ZDZISŁAW WÓJTOWICZ

Wielkie święto Armii Polskiej

Mur piersi żołnierskich gwarantuje całość granic Rzeczypospolitej

Dzień 11 listopada, dzień rocznicy odzyskania Niepodległości, jest zarazem wielkim, uroczystym Świętem Żołnierza Polskiego.

19 lat mija od chwili, gdy Ojczyzna nasza zrzuciła pęta niewoli.

Rzućmy więc okiem wstecz, jak wygląda łwysiłek żołnierza jakimi drogami szedł rozwój naszej Siły Zbrojnej.

Rok 1919 — 1920 to czasy prawdziwej improwizacji, czasy, gdy trzeba było nie raz z gołymi rękami iść na wroga, aby zdobyć na nim potrzebną do walki broń.

Spustoszona przez okupacyjne armie Polska, wyczerpana toczącymi się na Jej terytorium walkami, nie była w stanie dać walczącym na wszystkich frontach oddziałom ani zaopatrzenia, ani broni.

Poważne zagadnienie

Sytuacja była nie raz groźna i niemal beznadziejna. Gdy Zwycięskie wojska bolszewickie stały już pod samą Warszawą, gdy każdy karabin i nabój ceniony był na wagę złota. Gdańsk odmawia wyładowania transportów amunicji, a Niemcy nie chcą przepuścić przez swe terytorium pociągów ze sprzętem, zakupionym przez Polskę we Francji...

Mylne jest mniemanie niektórych, iż zwycięstwo odniesione na historycznych polach Radzymina i Ossowa cudownym tylko mocom przypisać należy. Cud ten — to bohaterstwo i poświęcenie szarego Żołnierza-Ochotnika.

Gdy ostatni przedstawiciel czerwonej armii wyrzucony został z ziem polskich przez oddziały nasze, gdy umilkł w końcu huk dział, wzięto się ze zdwojoną energią do pracy pokojowej. Na pierwszy plan wysunęło się zagadnienie postawienia sił zbrojnych Rzeczypospolitej na jak najwyższym poziomie.

Jest to zupełnie uzasadnione. Nasze położenie geograficzne, nasze granice z Niemcami i Rosją usprawiedliwiają te poczynania.

Należyte wyposażenie

Równolegle z baczną troską o wyszkolenie bojowe oddziałów zwraca się u nas uwagę na należyte ich wyposażenie w najnowocześniejsze środki do walki.

Mimo wielu przeszkód, mimo chronicznego braku potrzebnych na ten cel funduszów, bojowość armii polskiej rośnie z dnia na dzień.

Doświadczenia, uzyskane przez inne państwa w czasie Wojny Światowej na frontach zachodnich oraz nasze własne, zdobyte w walkach z bolszewikami, wciela się w czyn.

Szczególną troską otoczono więc rozwój broni technicznych. Po wielu mniej lub więcej udanych wysiłkach dźwigają się mury Państwowych Zakładów Lotniczych. Dziś olbrzymia ta fabryka nie tylko pokrywa zapotrzebowanie w sprzęt naszego lotnictwa wojskowego lecz z powodzeniem konkuruje na rynkach zagranicznych ze światowej sławy wytwórniami angielskimi czy niemieckimi.

Zwycięstwa, odnoszone przez pilotów naszych na różnych konkursach zagranicznych, mówią same za siebie. Polski lotnik na polskim samolocie trzyma straż pod ojczystym niebem.

Sprawy zaopatrzenia są bardzo ważne dla każdego państwa. Od nich zależy w większości wypadków powodzenie w poczynaniach wojennych Idąc po linii całkowitej na tym polu samowystarczalności zrobiono u nas już bardzo wiele.

Zakłady i wytwórnie uniezależniają się coraz bardziej od zagranicy. Rozwijająca się nasza broń pancerna, fabryki broni i amunicji. Czołg, samochód, motocykl i karabin maszynowy — to polski wytwór dłonią naszego robotnika z krajowych surowców wykonany.

Jak wygląda sprawność bojowa naszej Armii?

Rezultaty manewrów dowiodły niezbicie, iż piechota polska jest obecnie bezsprzecznie jedną z najlepszych na świecie.

Odporność piechura

Wyjątkowa odporność naszego piechura na trud życia wojennego, karność i staranne przygotowanie do ciężkiej służby nie jednokrotnie wzbudzały już szczery podziw i uznanie przedstawicieli armii zagranicznych.

Nie jest przesadą twierdzenie, że piechota nie zna żadnych dosłownie przeszkód. Gdzie czołg nie przejdzie, gdzie konie kawalerii ugrząć będą po brzuchy, gdy mgła uniemożliwi lotnikowi spełnienie zadania — piechur dobierze się bagnetem swym do skóry wroga, aby w walce pierś o pierś raz jeszcze dowieść bohaterstwa polskiego żołnierza.

Niezależnie od technicznego wyposażenia i motoryzacji nie mniej pilną uwagę zwrócono u nas na rozwój kawalerii. Jest to zupełnie uzasadnione.

Nasze wschodnie pogranicze z Rosją Sowiecką, bagna i zarośnięte lasami obszary Polesia, to idealny wprost teren do Kmicicowych zagonów, podjazdów i zasadzek.

Wielkie tradycje

Możność szybkiego przerzucenia się na tyły przeciwnika, błyskawiczny wypad w terenie, gdzie użyć nie możemy ani czołgu, ani samochodu pancernego stwarzają z kawalerii broń, posiadającą dla nas pierwszorzędne znaczenie. Współdziałając z lekkimi czołgami może ona wyjątkowo skutecznie i szybko przeprowadzić pościg za nieprzyjacielem, zaskoczyć niespodziewanie i brawurową szarżą wskrzesić niezapomniane tradycje z pod Sommosierry i Rokitna.

W wytężonej pracy nie ustają ani na chwilę i inne rodzaje broni. Saperzy, artyleria, łączność, broń chemiczna, służba zdrowia i zaopatrzenia mając za najważniejszy cel utrzymanie stałej gotowości do zbrojnego czynu, nie ustępują sobie ani na krok pod względem bojowej wartości.

Gdy połyskująca stalą bagnetów piechota defiluje przed nami, gdy barwią się kolorowymi otokami czapek szeregi konnicy, gdy dudnią ciężkie czołgi i huczą nad głowami silniki samolotów — nie szczędźmy im odruchu serdecznej sympatii To Obrońca nasz, który stanie murem swych piersi na straży granic, gdy zajdzie potrzeba.

Jerzy Rozwadowski.



Tania ocknęła się na pustym polu. Wokoło panowała głucha noc. Wstała i poszła przed siebie. Nagle usłyszała tętent kopyt końskich i głos dwoch ludzi.

Ukryła się w krzakach. Z rozmowy dowiedziała się, że wywieźli zabitego w pole, po to, by upozorować mord. Kiedy po ich odjeździe podniosła się i chciała pójść dalej, usłyszała słaby, nawołujący głos:

— Ra-tuj-cie.

Zatrzymała się. Stała chwilę niezdecydowana.

Sama przed chwilą słyszała, jak ci carscy żandarmi - zbrodniarze mówili, że przywieźli zabitego człowieka.

Czy jej się tylko wydawało?

Ale oto znowu rozległ się cichy jęk i zaraz po tym słaby, wołający pomocy głos:

— Lu-dzie, ratuj-cie... ach...

Ten człowiek żyje! Żyje! Nie zabili go! — pomyślała Tania.

Krew uderzyła jej do głowy. Drżała.. Trzeba mu pomoc, wyrwać go ze szponów bestialskich ludzi, ukryć. A tu jest sama uciekinierką, kryje się przed policją.

O ironio losu!

Co zrobić? Jak sobie poradzić?!

Nie można stracić ani jednej chwili. Zaczyna biec w stronę, skąd szły nawoływania o pomoc.

Już jest obok niego. Widzi dokładnie jego twarz, pokaleczoną do krwi.

Co za straszna twarz! Pokrwawione policzki, podbite, spuchnięte oczy, czoło pełne guzów i ran. Usta blade, spragnione, na wpół otwarte.

— Co się z panem stało? Kim pan jest? — pyta się Tania po polsku.

Dygoce. Nie może utrzymać równowagi. Głos jej drży.

— Li-to-ści... Ra-tuj-cie... — jęczy znowu. Odwraca głowę to w jedną to w drugą stronę, jakby chcąc uniknąć uderzeń, które mają spaść na niego ze strony stojącej obok niego osoby...

Otwiera oczy. Spogląda na Tanię. Nie może zebrać myśli, nie może sobie zdać sprawy, co z nim się dzieje...

Co robi tu, przed nim kobieta?..

Tania jest w rozpaczy. Zdaje sobie sprawę, że ten człowiek walczy ze śmiercią, że prędka, skuteczna pomoc, mogłaby go ewentualnie jeszcze uratować.

Ciemno jest wokoło, cisza jak na cmentarzu. — Najmniejszego drogowskazu, najmniejszego światełka... Boże jedyny, co zrobić? Jak sobie poradzić?...

— Co się z panem stało? Kto pana tak pobił? — pyta się znowu, chociaż wie, że pytanie, które teraz zadaje jest zupełnie zbyteczne, że jedynym jej zadaniem teraz jest uratować temu człowiekowi życie, które dogorywa...

— Ja... trochę wody... wody... pali! — jęczą spragnione, spieczone usta.

Wody? gdzie dostać teraz wody?

Tania ogląda się raz jeszcze wokoło. Nie, nie widzi nigdzie żadnego strumyczka, nie słyszy szelestu wody...

Stać tak dłużej nie może. Zaczyna biec przed siebie, w ciemną noc. Potyka się o kamienie, rani nogi o krzaki. Kilka razy upada, podnosi się jednak od razu i biegnie dalej.

I nagle słyszy wyraźnie plusk wody. Biegnie za tym odgłosem.

Kopnęła w biegu kamień, który potoczył się i wpadł widocznie do, w pobliżu znajdującej się, wody. Czuje, że idzie teraz coraz bardziej w dół. Serce jej skacze z radości. Biegnie co tchu. I oto staje przed wąskim strumykiem. Wsadza rękę do zimnej wody.

Przed Tanią stoi teraz druga zagadka do rozwiązania. Nie ma w czym zanieść tej wody. Na głowie ma niestety tylko chustkę. Gdyby miała kapelusz, wzięłaby doń wody.

Znowu jest bezradna. Zostawiła konającego człowieka samego. Kto wie czy zastanie go jeszcze przy życiu?

Biegła tu przeszło pół godziny. Woda jest odległa od rannego o przeszło kilometr. Póki wróci do niego, tamten może życie zakończyć.

Co począć? Boże najlitościwszy pomóż mi!

Jedna myśl goni drugą.

Tania zaczyna grzebać w piasku na brzegu. — Zdarza się czasem, że przechodnie zostawiają na piasku puste pudełka od konserw, połamane garnki butelki...

Może przypadkowo znajdzie coś takiego, może tym razem los okaże się dla niej litościwszym.

Jest zmęczona. Krople potu występują jej na czoło ze zmęczenia i zdenerwowania.

Nagle natknęła się na jakiś blaszany sprzęt... Serce zaczęło bić szybciej i radośniej.

Puszka od sardynek. Pusta puszka od sardynek!

Wprawdzie do tej puszki wejdzie mało wody, pobiegnie jednak kilka razy. Woda jest bardzo zimna, tymczasem ranny ugasi choć troszeczkę pragnienie, a zimno ukoi ból zadanych ran...

A bestie carskie są pewne, że ofiara ich leży na polu bez życia!

Tania myje prędko puszkę, czerpie wodę i zaczyna biec z powrotem do konającego.

Musi bacznie nadsłuchiwać. Nie może teraz zmylić drogi. Każda minuta decyduje. Jęki chorego wskażą jej należytą drogę.

Nogi bolą. W głowie szumi. Już doba minęła, jak nic nie jadła. Głód dolega.

Nie zważa na to. Myśli teraz tylko o tym, by jak najwcześniej dostać się z powrotem.

Nagle staje. Czy nie zabłądziła? Nadsłuchuje. Nie słyszy jednak żadnych jęków ani nawoływań...

A może już nie żyje? — przeszywa głowę ostra myśl — może leży gdzieś tu niedaleko, ale milczy. Może zamilkł już na wieki?..

Zmienia kierunek drogi. Biegnie coraz prędzej, nie mogąc złapać tchu.

Od ciągłego potykania się o krzaki, kamienie, woda w puszce rozlewa się. Została się już tylko połowa. Tania się nie martwi. Mimo wszystko starczy jeszcze na ugaszenie pierwszego pragnienia rannego. Byle prędzej, byle dotrzeć do miejsca, gdzie leży cierpiący...

Dlaczego nie słyszy żadnego jęku? Wokoło panuje taka niezamącona cisza, że słychać każdy najmniejszy szmer.

Albo zbłądziłam, albo też nieszczęśliwy wyzionął w ciągu tego czasu ducha — myśli.

Znowu staje. Jeszcze raz nadsłuchuje. Cisza. Nie słychać żadnego głosu.

Biegnie teraz już bez wytkniętego kierunku. Nagle czuje pod nogami coś miękkiego. Krzyczy mimo woli. Odskakuje. Przed nią leży na ziemi nieruchome ciało człowieka...

To on!

Nachyla się nad nim. Patrzy na jego twarz Przykłada rękę do jego ust.

Czy oddycha jeszcze? Czy żyje?

Tania potrząsa ciało, pyta się o coś.

Nie odpowiada. Tylko usta poruszają się lekko, jak u dziecka, które we śnie szuka piersi matczynej.

Żyje! Żyje! — ożywia się Tania. Dzięki ci, o Boże!

Chwyta puszkę i przykłada ją rannemu do ust.

Nie otwiera ust, jakby nie czuł, że mu się podaje wodę do picia. Jest na wpół przytomny.

Tania rozchyla ostrożnie wargi i wlewa mu kilka kropel do wewnątrz.

Leżący porusza się. Wyciąga głowę w stronę puszki, zaczyna chciwie łykać wodę.

Drżącymi rękoma nachyla Tania puszkę coraz bardziej, tak długo, aż ten wypije ostatnią kroplę.

— Aa-ch!... — odetchnął ciężko. — Kto tu stoi? To ty, ma-mo?... — szepczą jego blade wargi, jak w gorączce...

— Czy przynieść panu jeszcze wody? Pan się napije?

— Kto to?

— Pan mnie nie zna... Spotkałam pana w polu ciężko rannego... Czy pan się napije jeszcze wody?

— Tak... wody... dużo wody... pali.. Skąd się pani... tu wzięła?..

— Niech pan leży spokojnie. Ja pobiegnę po wodę. Jak wrócę wszystko panu opowiem.

Pobiegła z powrotem do strumyka po wodę.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1918 - 1920 r.)

Boje o Warszawę

— Przypominasz sobie pewnie ten wypadek, jak cię bolszewicy do niewoli wzięli?

— Nigdy im tego nie zapomnę! Przecież bym wtedy nie dał się zafasować; ale cóż, bracie! Jadę galopem przez wieś, a bolszewiki też. Ja wieję dalej, a tu chłop zabiega mi drogę. Ja na niego walę prosto i krzyczę — won! a on za kamień i nim się spostrzegłem, kropnął brukowcem konia w nogę. Koń zakulał, sfolgował, bolszewiki dopadli, mnie za łeb, i gotowe!

— No i co, puścili cię potem? — pyta któryś zaciekawiony.

— Aha, jużby zaraz?! Początkowo myślałem, że się od razu zakatrupią, ale całe szczęście, że miałem na sobie niezłe buty i mundur, portki też nie kiepskie, to najpierw ściągnęli ze mnie wszystko, tak że zostałem nagutki, jak mie Pan Bóg stworzył. Później dali mi jakieś stare łachy chłopskie, żebym się ubrał i zamknęli mię na noc do chlewa.

Siedziałem tam ze trzy godziny ze świniami w całym fetorze i dopiero, gdy bolszewicy poszli spać, dogrzebałem się przez gnój pod podwalinę i pomalutku wylazłem na dwór.

Całe szczęście, że było ciemno, choć oko wykol! Cichutko i na bosaka zwiałem od nich!

— Tutaj w Polsce nasze chłopy powinni też bolszewików po kątach prać! — zauważył ktoś.

— Zobaczycie! Zabiorą się do nich!

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę, aż w końcu zamilkli wszyscy, bo sen ich zmożył.

Nad ranem zbudził nas straszliwy huk. Zerwaliśmy się na równe nogi, rozglądając się niespokojnie wokoło. Na niebie szarzał świt. Mgły gęste siadły na ziemię, a w pobliżu rozlegał się grom za gromem. Ziemia tylko jęczała od huku, drżąc i kołysząc się prawie.

Spoglądamy trwożnie po sobie, rzucając pytania:

— Co to ma znaczyć! Kto strzela?

Po chwili, rozejrzawszy się lepiej, widzimy opodal naszą artylerię, która z ciężkich dział rozpoczęła ogień na pozycje nieprzyjacielskie.

Ciężkie działa forteczne, ustawione na stokach twierdzy modlińskiej, grzmią bez przerwy. Ziemia drży, powietrze faluje, a strzały odbijane echem biegną po rannej mgle, niby nawałnica, hucząc nieustannie.

Gromadzimy się przy koniach, które na odgłos strzałów płoszą się i zrywają się do biegu.

— Zaczyna się już robota! — odzywam się.

— Artyleria gra, patrzeć tylko jak ruszy do ataku nasza piechota! — wtrąca drugi.

— Oho! Nasi się ruszają, nie czekając na nich!

— Może nareszcie my będziemy szukać bolszewików, a nie oni nas?

Huk za hukiem rozdziera powietrze. Robi się coraz widniej i nareszcie możemy się rozejrzeć, gdzie się znajdujemy.

Jesteśmy na polu. Opodal znajduje się wioska, a przed nami olbrzymi nasyp ziemi, pokrytej murawą, na którym zajęła pozycję nasza ciężka artyleria.

Strzały się wzmagają, huczą dalej, wreszcie rozbrzmiewają nieprzerwaną kanonadą na całej linii.

— Diabła zjedzą teraz mochy, jak tyle pigułek dostaną! — odzywa się któryś.

— Pewnie, że im to na zdrowie nie pójdzie! — odparł żartem drugi.

— Marmelada z nich pewna, tylko posłuchaj jak nasi walą!

— Cieplej im w piekle chyba nie będzie, niż teraz?

— No, dziękuję! Jak wpadnie im do okopu taka pięćdziesięciokilowa pastylka, to ich wszystkich po kątach porozstawia! — żartują żołnierze.

Opodal szosą widać pędzące samochody dowództwa, maszerujące kompanie piechoty, śpieszą gońcy i łącznicy z rozkazami, widać pośpiech, ruch ożywiony, znać, że akcja rozpoczyna się na dobre.

My tymczasem poimy i troczymy konie, jemy śniadanie oczekując, że lada chwila i nam przyjdzie wyruszyć.

Z oddali dobiega nas trajkotanie karabinów maszynowych i gruchot ręcznej broni. Niewątpliwie nasi rozpoczęli natarcie.

Jakoś za chwilę ogień artylerii ustaje. Wtem nadjeżdża dowódca i rozkazuje przygotować się do marszu.

Stanęliśmy kolumną trójkową. Jedni żują niedojedzone jeszcze śniadanie, inni ćmią papierosy, spokojnie wyczekując na znak ruszenia. A w oddali ciągle grają karabiny.

Nadjeżdżają nasi oficerowie i rozlega się głos dowódcy:

— Na koń! Kierunek za mną stępem marsz!

Oficerowie jadą przodem, rozmawiają ze sobą z zajęciem. Ro zeźmiane ich twarze i z humorem prowadzona rozmowa świadczy, że sprawy układają się po myśli.

Jedziemy szosą w stronę rzeki Narwi. Po drodze spotykamy wozy taborowe, auta ciężarowe i czołówki sanitarne. Śpieszą oni tam i spowrotem.

Za chwilę mija nas wóz sanitarny, wiozący rannych. Są to pierwsze ofiary krwawego żniwa wojny, rozpoczętego w dniu dzisiejszym.

Droga pochyla się łagodnie i prowadzi na dół ku migocącej w porannym słońcu wstędze Narwi.

Nad rzeką ciągną szeregi okopów świeżo wykopanych i linia zasieków z drutu kolczastego. W okopach pustki. Widocznie nasza piechota, opuściwszy je dziś nad ranem, poszła naprzód.

Nacieramy do mostu. Tutaj już widać robotę naszej artylerii. W paru miejscach wyzierają z gładkiej drewnianej jezdni cie mne dziury, wybite granatami naszych armat.

(Dalszy ciąg jutro).

Jak stolica rozbrajała okupantów

Warszawa w historycznym dniu 11 listopada 1918 roku

11 listopada 1918 roku.

Mglisty mrok wczesnego wieczoru jesiennego spowił Warszawę w nieprzebity okiem welon. Pozamykane, jak codziennie, bramy kamienic, gdzieniegdzie tylko dudnią po bruku kroki niemieckiego patrolu. Błyszczą nasadzone na karabiny bagnety.

To tu, to tam przemyka pod murem jakaś ciemna postać, chyłkiem spiesząca na miejsce zbiórki.

O godzinie 22 zahuczały działa. Zbudzeni ze snu mieszkańcy zrywają się przerażeni z łóżek. Co to znaczy?

Basowy głos armat przeplata się z suchym, urywanym trzaskiem wystrzałów karabinowych. Nerwowo trajkoczą salwy karabinu maszynowego. I cisza.

Mimo braku skomunikowania, mimo strachu, który nie pozwala wyjść na ulice, już w krótkim przeciągu czasu obiegła całe miasto, elektryzująca wieść: nasi rozbrajają Niemców! Coraz bardziej fantastyczne pogłoski, coraz bardziej pomyślne i radosne!

Młodzi strzelcy, członkowie P.O.W., skauci, uczniowie — wszyscy, jak jeden mąż, wzięli się do rozbrajania okupantów. Nie zapomniane czasy! Widziało się wówczas na ulicach Warszawy zgoła niesamowite wydarzenia.

Ulicą Kruczą jedzie bryczka. Dwóch oficerów niemieckich, na koźle woźnica i żołnierz, wszyscy uzbrojeni od stóp do głów. Na rogu Żurawiej zastępuje im drogę trzech gimnazistów w wieku może po 15 lat.

Konie stają. Krótkie pertraktacje. Oficerowie schodzą posłusznie na ziemię, odpinają broń, żołnierz i woźnica robią to samo.

Smarkacze dziękują uprzejmie za bogaty łup, zacinają konie i odjeżdżają. Dziś wydaje się to nieprawdopodobne — wtedy było to na porządku dziennym.

Zdemoralizowana armia niemiecka, wśród której kiełkować już zaczęły ziarna rewolucyjne, pozwalała rozbrajać się przeważnie bez najmniejszego oporu. Jedynie garnizon Bawarczyków, stacjonujący w Rembertowie, bronił się początkowo z uporem.

Wiele oddziałów, jak np. w Pałacu Prymasowskim, z prawdziwą sympatią odnosiło się do studentów.

Po zaciągnięciu wspólnej początkowo warty, Niemcy zapraszają ich na obiad, podczas którego żołnierze - gdańszczanie piją zdrowie Polaków, wznosząc okrzyki na cześć nowopowstającej Polski.

Dnia 12 listopada, o godzinie 14-ej skończyło się ostrzeliwanie Ratusza. Prezydent miasta Glasenapp parlamentuje dłuższy czas, wzdraga się przed wydaniem stolicy w ręce Polaków, waha — w końcu jednak ulega.

Wojsko polskie wkracza na Ratusz, oficerowie przeimują większą sumę pieniędzy, bogate zapasy towarów, sukna, artykułów spożywczych i broni.

Znika z wieży chorągiew niemiecka, a na jej miejsce ukazuje się sztandar o barwach biało-czerwonych.

Skutki bombardowania są widoczne. Poobijany tynk, gdzieniegdzie głębsze wyrwy w murze i ślady odprysków od kul karabinowych. Ani jednej całej szyby!

Major Modelski obsadza Komendę Garnizonu na placu Saskim (obecny plac Marszałka Piłsudskiego), gdzie koncentrują się poczynania wszystkich działań. W szybkim tempie usuwa się Niemców z Zamku, Komendantury, Odwachu, Belwederu, Cytadeli, szpitali...

Prawie całe miasto jest już w polskich rękach. Gorączkowa praca wre na dworcach, aby jak najszybciej uruchomić komunikację. Telegrafiści - Polacy sprawnie i błyskawicznie nawiązują połączenia z sąsiednimi stacjami, informując kolegów - kolejarzy o postępie „polonizowania" poszczególnych odcinków linii i dworców.

Na ulicy Moniuszki przed domem nr. 2 tłumy. Wszyscy cisną się, aby na własne oczy zobaczyć słynnego z okrucieństwa kata Warszawy, szefa tajnej policji Pokrzywnickiego.

Pomruk nienawiści, jak iskra idzie po tłumie, energiczna postawa wartowników zapobiega jednak jakiejkolwiek zamieszce. Tyran, którego niejednokrotnie na kolanach błagano (zawsze bezskutecznie) o litość, unika smutnego losu.

To tu, to tam krążą pogłoski i krzyżują się przesadzone wieści. Jak się w końcu okazuje, generał Beseler uciekł wraz ze sztabem do Torunia.

— Szkoda, że go już nie ma! Strach go, drania, obleciał! — padają wykrzykniki.

Na mieście ukazują się tramwaje. Aresztowano inżyniera Rumla i Auerbacha, którzy nie chcieli oddać remiz i sprzętu, zamierzając przekazać go tworzącym się radom robotniczym.

Z różnych punktów miasta przychodzą jedna po drugiej radosne nowiny. Niemcy zmykają, pozostawiając składy, magazyny, zapasy...

Oddziały nasze zajmują je natychmiast, aby nie dopuścić do jakichkolwiek rabunków. Straż Obywatelska, z opaskami na rękawach pojawia się na mieście.

Gwar na ulicach rośnie, każdy chce zobaczyć, przekonać się na własne oczy, że Warszawa oczyszczona z Niemców, na prawdę już nasza!

W Ratuszu i innych, naprędce zorganizowanych urzędach, wre praca. Przyjmuje się meldunki, sporządza bilans zdobyczy, która jest wyjątkowo obfita. A więc w ręce polskie wpadła już większa część miasta. Lista zdobyczy rośnie, wydłuża się, olbrzymieje...

Wzięto koszary na Koszykowej, dworzec, koszary huzarów, gdzie znajdowało się około 1900 koni. Opanowano magazyny na Chmielnej i Stalowej z zapasami sprzętu i materiałów ogólnej wartości 71 milionów marek.

W polskim ręku są już wszystkie arsenały, garaże i składy...

Nieuzbrojeni studenci Politechniki, prowadzeni przez kilku lotników - Polaków odbierają lotnisko, na którym stoi załogą 800 wyposażonych bogato w sprzęt wojenny Niemców.

Zdobycz jest poważna. W hangarach niemieckiej szkoły obserwatorów znajdują zdobywcy 40 gotowych do lotu płatowców, w składach leży poza tym 30 rozmontowanych aparatów.

Prócz tego dostają się w nasze ręce warsztaty, cały park lotniczy i wiele sprzętu pomocniczego.

Do punktów zbornych ciągną gromady młodzieży, dźwigając stosy broni i rynsztunku, odebrane napotykanym jeszcze na mieście, błąkającym się w popłochu żołnierzom niemieckim.

Dwóch malców taszczy z wysiłkiem i dumą karabin maszynowy, pozostawiony przez przerażoną obsługę koło parku Łazienkowskiego.

Nagły warkot wdziera się w ciasne gardziele ulic. Głowy podnoszą się w górę. Nad miastem płynie w blaskach słońca samolot z biało - czerwoną szachownicą na skrzydłach. To porucznik - pilot Jakubowski z obserwatorem Ehrenpreissem pierwszy raz na polskiej maszynie szybują nad polską już Warszawą.

Na poszczerbionych gdzieniegdzie murach kamienic ukazują się białe, wilgotne jeszcze plakaty. Odezwa Komendanta Piłsudskiego, który wrócił z Magdeburga.

„Obywatele i Obywatelki! Rada Regencyjna zwróciła się w dniu 11 listopada 1918 roku do mnie z prośbą o podjęcie się utworzenia Rządu Narodowego, w którego ręce gotowa jest złożyć swą władzę.

Porozumiałem się również z tymczasowym Rządem Ludowym Republiki Polskiej w Lublinie i postanowiłem wezwać przedstawicieli stronnictw celem poznania ich zapatrywań na tę sprawę".

Józef Piłsudski.

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

Polska jako państwo zaczęła istnieć.

Szlak Marszałka ku przyszłości

Wspaniałe dzieło, wzniesione przez 19 lat Niepodległości

Dziewiętnaście lat niepodległości mamy poza sobą. Jest to okres bardzo poważny w życiu jednostki, natomiast w istnieniu państwa bardzo krótki. Niemniej przeto należy spojrzeć wstecz i uprzytomnić sobie coś my przez ten czas dokonali.

Ziemie Rzeczypospolitej były teatrem wojny światowej. Odzyskaliśmy więc po okupantach kraj zniszczony zawieruchą wojenną. Szkody przekraczały miliardy. Zniszczone było kolejnictwo, drogi. Zdewastowano lasy, w ugory zamieniono pola, w gruzach leżały fabryki i domostwa. W niektórych okręgach władza polska nie zastała ani jednego całego mostu.

Niemal dla wszystkich narodów listopad 1918 r. oznaczał zakończenie zmagań wojennych. Dla nas nie. Zmartwychwstała Rzeczypospolita Polska musiała z orężem w dłoni wytyczać swoje granice.

Dopiero po zwycięskiej wojnie z bolszewikami, po rozstrzygnięciu sprawy Górnego Śląska mogliśmy przystąpić do pokojowej pracy, do odbudowy zniszczonego i zaniedbanego kraju

Dla dokonania tego dzieła trzeba było przede wszystkim ogromnych kapitałów. Rozpoczęliśmy naprzód własnymi szczupłymi środkami goić najbardziej zaropione rany. Uzyskaliśmy następnie kilka pożyczek zagranicznych, które poświęciliśmy dla ustabilizowania waluty oraz rozbudowy gospodarstwa narodowego.

Przezorna i ostrożna polityka finansowa Państwa pozwoliła również na zgromadzenie własnych kapitałów, przeznaczonych na rozwój handlu zagranicznego.

W odróżnieniu od wielu państw Polska pracowała bez szumnej reklamy, ale niemniej przeto z zaciętym, prawdziwie fanatycznym uporem. Trzebaby cytować setki cyfr statystycznych, by uzmysłowić sobie, jakie głębokie przemiany zaszły w Polsce. Ograniczymy się do najbardziej znamiennych.

Pierwszy rząd Odrodzonej Rzeczypospolitej, na czele którego stał Jędrzej Moraczewski, dał Polsce ordynację wyborczą oraz 8-godzinny dzień pracy. W ciągu kilku miesięcy swojego istnienia zdołał położyć fundamenty pod rozwój Rzeczypospolitej.

Trzeba było wytrwałej pracy Marszałka Piłsudskiego, by utrwalać gmach niepodległości. Musieliśmy przecież od razu formować wojsko, by wyzwalać Małopolskę z okupacji Ukraińców, walczyć z Sowietami, wreszcie na terenie zagranicznym pokonywać piętrzące się trudności.

Po zakończeniu działań wojennych wzięto się energicznie do uregulowania finansów państwowych. Zatrzymano maszyny, drukujące, tracące z chwili na chwilę na wartości banknoty i ustabilizowano złotego, dzięki czemu stworzono możliwości odbudowy i rozwoju kraju. Dzieło to wiąże się z nazwiskiem prof. Władysława Grabskiego.

Powoli zaczęliśmy się dźwigać z upadku, ale dopiero z rokiem 1926, z ponownym dojściem do władzy Marszałka Piłsudskiego rozpoczyna się rozwój i rozkwit Rzeczypospolitej.

W roku 1927 okazała się możliwość ostatecznej stabilizacji złotego i oparcia polityki finansowej państwa na zdrowych podstawach. Tylko dzięki temu potrafiliśmy wytrzymać napór kryzysu w okresie 1931—1935 bez uciekania się do eksperymentów, które mogły przynieść nieobliczalne straty.

Marszałek Piłsudski rzucił wówczas hasło „wyścigu pracy" i wezwaniu temu posłuszne było całe społeczeństwo.

Okres koniunktury światowej wykorzystaliśmy w całej pełni. Powstało szereg nowych warsztatów pracy. Zbudowano własny, rodzimy przemysł, uniezależniając się w wielu dziedzinach od przywozu.

Przeprowadzono reformę rolną, zmieniając radykalnie oblicze wsi. Zbudowano tysiące nowych szkół, powstały całe osiedla robotnicze. Przez planową politykę budowlaną zaspokojno głód mieszkaniowy, który dawał się możliwie we znaki w miastach.

Rozbudowano ubezpieczenia społeczne itd.

Śmierć Marszałka Piłsudskiego była dla Polski potężnym wstrząsem. Zanim Budowniczy Polski zamknął na wieki powieki, Sejm uchwalił nową Konstytucję, która uzyskała Jego podpis. Ten ostatni akt, podpisany przez Marszałka Piłsudskiego, jest niejako Jego testamentem politycznym.

W okresie ostanich dwóch lat w myśl hasła, rzuconego przez Marszałka Śmigłego - Rydza **„podciągnąć Polskę wzwyż"** dokonywują się wielkie roboty inwestycyjne. Budujemy okręg przemysłowy na terenach, które leżały odłogiem. Rozszerza się i unowocześnia sieć komunikacyjną. Szybkimi krokami podążamy za innymi, nadrabiając zaniedbania lat niewoli.

Z dotychczasowego dorobku możemy być dumni. Musimy jednakże pracować ze zdwojoną energią i kroczyć naprzód po wytycznej przez Marszałka Piłsudskiego drodze.

Wykryto tajny skarbiec Mendelsohna

w banku niemieckim w Łodzi

Mimo że o głośnej aferze bankiera łódzkiego Mendelsohna który zbiegł za granicę. narażając na poważne straty szereg klientów Banku Handlowo-Przemysłowego i swych prywatnych klientów, ucichło, śledztwo było nadal energicznie prowadzone.

Władze wykryły obecnie. że Mendelsohn posiadał w Banku Spółek Niemieckichu. przy ulicy Kościelnej 45 skrytkę, w której znaleziono różnego rodzaju dokumenty, papiery wartościowe obce waluty, oraz gotowiznę w złotych polskich.

W związku z tym odkryciem zrodziło się przypuszczenie, że Mendelsohn uciekł nie na skutek dokonanych nadużyć, ale z zupełnie innych powodów. Być może zresztą, że grunt mu tak palił się pod nogami, że nie zdołał zabrać z sobą ukrytych w banku niemieckim pieniędzy. Znalezione jednak waluty w skrytce pozwolą pokryć straty wynikłe z nadużyć Mendelsohna.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Ogiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Ogiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Ogiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Ogiński. Marta była wciąż smutną, zadumana, i po paru dniach pobytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Ogiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehity i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Na naradzie postanowiono oddać sprawę pościgu za Selim-Chanem w ręce wojska. Bataliony żołnierzy ruszyły w góry. Plądrowano i szukano wszędzie, ale nigdzie nie znaleziono ani śladu po Selim-Chanie.

Sądzono już, że został gdzieś zamordowany w górach, gdy nagle policja otrzymała wiadomość, że Selim-Chan obrabował w biały dzień kasę kolejową w Groznym.

W pogoni za Selim-Chanem wysłano parę „sotni" kozackich.

Tymczasem Selim Chan wraz z Martą, która mu wszędzie towarzyszyła, ukrył się w Groźnym w mieszkaniu jakiejś starej Czeczenki.

Tam obciął sobie bródkę, przebrał się w szynel i czapkę żołnierską, i wyszedł spokojnie na ulice miasta.

Na wszystkich murach rozlepione były plakaty obiecujące nagrodę 10 tysięcy rubli za schwytanie Selim-Chana.

Selim - Chan, nie poznany przez nikogo w swoim przebraniu żołnierskim przystawał przed plakatami, przysłuchując się rozmowom czytających ogłoszenie ludzi.

Po tym poczuł głód i poszedł do szynku żeby coś zjeść.

Do szynku na krańcu miasta przyszedł Czeczeniec z czarną bródką. Szynkarka, która była świadkiem napadu bandyckiego na dworzec i widziała tam Selim-Chana, była przekonana, że nowy gość jest tym osławionym bandytą.

Szynkarka wezwała więc policję. Zaaresztowanego Czeczeńca z czarną bródką zaprowadzono do komisariatu policji na przesłuchanie.

Wezwani świadkowie twierdzili, że poznają w nim Selim-Chana.

Na próżno Czeczeniec z czarną bródką dowodził, że nie ma nic wspólnego z Selim-Chanem. Nie uwierzono mu.

Tymczasem jakiś chłopiec przyniósł do gubernatora list, podpisany przez Selim-Chana. Selim-Chan dowodził, że jest na wolności, a policja zaaresztowała niewinnego człowieka.

Do kancelarii gubernatora wprowadzono chłopca, który przyniósł

Gubernator rzucił złe, przenikliwe spojrzenie na wystraszonego chłopca.

— Kto ci dał ten list? — zapytał gniewnie.

— Jakiś żołnierz, — odpowiedział chłopiec.

— Opowiadaj jak to było?

— No nic, szedłem sobie po Tierskaja... mieszkamy na tej ulicy, mój wuj jest szewcem... Idę sobie, a tu zatrzymuje mnie jakiś żołnierz i pyta:

— „Chłopczyku, chcesz zarobić pół rubla?"

— Słyszac, że można zarobić pół rubla, podskoczyłem aż z radości. Za pół rubla można przecież dostać mięsa, ryby i masła... więc powiadam do żołnierza:

— Tak, dlaczego nie... Chcę zarobić...

— Wtedy on podaje mi list i mówi: „Zanieś ten list do kancelarii gubernatora i powiedz sekretarzowi, albo adjutantowi, żeby go natychmiast oddane gubernatorowi do rąk własnych".

— Dał mi pięć srebrnych dziesiątek, — oto one. — i poszedł. A ja zaniosłem list. Więcej nic nie wiem.

— A jak wyglądał ten żołnierz?

— Czy ja wiem? U mnie wszyscy żołnierze wyglądają jednakowo. Ten nosił tylko bardzo długi szynel, to zauważyłem, taki długi, że aż zamiatał nim kurz z trotuaru. I czapka opadała mu na oczy...

— A bródkę miał?

— Bródkę? Nie.

— Na pewno nie?

— No tak, na pewno. Przecież sam widziałem... Był tylko bardzo obrośnięty, jakby się już dawno nie golił, ale brody nie miał.

„Czyżby Selim-Chan obciął bródkę, żeby go nie można było poznać?" — pomyślał gubernator.

Długo badał i wypytywał chłopca, ale nic więcej nie mógł z niego wydostać.

Gubernator zadzwonił natychmiast do komisarza policji i opowiedział mu historię z listem.

Komisarz policji wysłał posłańca po list i porównał pismo z listami Selim-Chana, które miał u siebie w kancelarii.

Nie ulegało już teraz żadnej wątpliwości, że autorem listu jest Selim - Chan i że zaaresztowany Czeczeniec z czarną bródką jest niewinny, jak baranek.

Na rozkaz gubernatora komisarz policji kazał zawezwać panią Czaparidze i oświadczył jej, że zostanie ukarana za wprowadzenie w błąd policji.

— Ale ja przecież miałam najlepsze chęci, — tłumaczyła się właścicielka szynku. — Byłam przecież pewna, że to on. Boże mój, co ja zawiniłam? Czy za to należy mi się kara?

— Należy się pani jeszcze większa kara, — odpowiedział gniewnie komisarz policji. — Okazuje się, że prawdziwy Selim - Chan był u pani w tym samym czasie w szynku, ale o tym pani nawet słowa nie pisnęła, co? Co pani na to?

— Był u mnie, powiada pan? Więc przecież dobrze zrobiłam, że zameldowałam policji! — zawołała pani Czaparidze nie rozumiejąc dobrze słów komisarza.



— Kto ci dał ten list? — zapytał gniewnie.

— Jakiś żołnierz — odpowiedział chłopiec.

— Źle pani zrobiła, powtarzam. Pani wskazała na Czeczeńca z bródką, a tymczasem prawdziwy Selim - Chan był wtedy w szynku, tylko nikt nie wiedział, że to on właśnie.

— Nie było wtedy u mnie więcej nikogo, tylko jakiś stary Gruzin. A Selim - Chan jest przecież — powiadają — młody, — odpowiedziała pani Czaparidze.

— A żołnierza w szarym szynelu nie było? Niech pani sobie przypomni... — spoglądał na nią przenikliwie komisarz policji.

— Żołnierz?... żołnierz?... — marszczyła czoło pani Czaparidze, — aha, już sobie przypominam, kelnerka opowiadała mi właśnie jakąś dziwną historię o żołnierzu...

— Co pani opowiadała kelnerka? — zapytał gwałtownie komisarz.

— Opowiadała mi, — zaczęła pani Czaparidze, — że w tym samym czasie przyszedł jakiś żołnierzyk. Prosił, żeby mu podano jedzenie do ciemnego pokoju. Jest u mnie drugi pokoik, taki ciemny... No i wszedł do tego pokoiku, usiadł i zaczął jeść.

Gdy przyszła policja, kelnerka zlękła się, że będzie strzelanina, i wybiegła na podwórze, a za nią ten żołnierzyk.

Powiedział, że boi się, żeby go jakaś kula przypadkowo nie trafiła. Podwórze jest tam proszę pana komisarza, zupełnie puste. Ciemno było, jak w rogu. Żołnierz zapytał kelnerkę, którędy można się wydostać stamtąd. No i pokazała mu.

Całe jego zachowanie się, było jakieś dziwne... Tak mi po tym opowiedziała kelnerka. Muszę dodać, panie komisarzu, że mnie nie było w szynku, gdy przyszedł ten żołnierzyk, bo poszłam wtedy zameldować na policji, że siedzi u mnie Selim - Chan. O tym żołnierzyku dowiedziałam się dopiero później.

— Ten żołnierzyk był właśnie Selim - Chanem! — oświadczył komisarz zdumionej kobiecie. — Był u pani akurat wtedy, gdy aresztowano innego, zupełnie niewinnego człowieka. No i co pani na to?

To niesłychane zdarzenie było głośne na cały Kaukaz. Policja narażiła się na kpiny, wyśmiewano jej niedołęstwo. Bo i jakże to: otoczono ze wszystkich stron miejsce, w którym znajdował się Selim - Chan, obstawiono szynk całą bandą policjantów, przyprowadzono nawet oddział żołnierzy, jakby oblegano jakąś twierdzę, a skończyło się na zaaresztowaniu niewinnego człowieka.

To, że „prawdziwy" Selim - Chan znalazł się przypadkowo w tym samym szynku, co domniemany rozbójnik, budziło największe zdumienie. Fakt ten stał się sensacją dnia, tematem wszystkich rozmów.

Gazety nie przestawały pisać o tej niesłychanej historii. Wszyscy twierdzili, że Selim - Chan ma niebywałe, nieludzkie wprost szczęście. Los wyraźnie mu sprzyjał zawsze i wszędzie. To ostatnie wydarzenie jeszcze bardziej wsławiło jego imię, otaczając postać odważnego herszta rozbójników aureolą legendy.

Przekonawszy się o fatalnej pomyłce, gubernator kazał uwolnić niewinnie zaaresztowanego Czeczeńca.

Ale co z Selim-Chanem?... Wydawało się już, że go schwytano, że raz na zawsze unieszkodliwiono tego siewcę postrachu wśród ludności, a tu wszystko spaliło na panewce! Trzeba było zacząć pościg od nowa.

Przede wszystkim Michejew rozkazał wysłać dwustu Kozaków w okolice Groznego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Selim - Chan musiał się znajdować niedaleko miasta. Ludzie jacyś powiedzieli na policji, że w pobliżu jednego z potoków górskich, w lesie pod Groznym widzieli żołnierza, który kręcił się pomiędzy drzewami w towarzystwie młodej, pięknej kobiety.

Nie zwrócili wtedy na to specjalnej uwagi, nie mieli bowiem żadnych podejrzeń. Teraz jednak słysząc, co odpowiadają na mieście, że Selim - Chan chodzi w przebraniu, w mundurze żołnierskim, przypomnieli sobie to spotkanie i przyszli zameldować policji.

Kozacy, których wysłano na poszukiwanie Selim - Chana, przeszukali wszystkie ścieżki i dróżki w okolicy Groznego. Przeszukali i splądrowali wszystkie wsie wokoło miasta. Aresztowano przy tym kilkudziesięciu mieszkańców wsi, ale niczego nie zdołano się dowiedzieć o Selim - Chanie. Wszelki słuch o nim zaginął, nikt nic o nim nie wiedział, jakby w ziemię wsiąkł.

Kozacy wrócili z niczym. Aresztowani wieśniacy oświadczyli, że nikt z nich nie widział Selim - Chana i że nie mają pojęcia, gdzie się może ukrywać.

W parę tygodni później odbyła się w gabinecie gubernatora Michejewa wielka narada. Gubernator zaprosił na tę naradę wszystkich generałów północnego Kaukazu, komisarzy policji, wyższych urzędników, jak również przedstawicieli ludności. Narada była specjalnie poświęcona zagadnieniu, w jaki sposób schwytać Selim - Chana.

Pierwszy zabrał głos generał - gubernator, który oświadczył:

— Już od szeregu lat na północnym Kaukazie grasuje bezkarnie banda rabusiów, dowodzona przez człowieka, którego imię stało się postrachem ludności. Przedsięwzięliśmy wszelkie możliwe środki, przeprowadziliśmy cały szereg obław na wielką skalę, a Selim - Chan zawsze potrafił wyślizgnąć się z naszych rąk.

Weźmy ostatni wypadek: już mieliśmy go w naszych rękach, pewni, że wreszcie wpadł w zarzucone sieci — a tu nagle Selim - Chan daje znać, że jest na wolności.

Jak widzimy, wszelkie dotychczasowe środki zawiodły. Musimy więc poszukać innych sposobów schwytania tego niebezpiecznego człowieka. Otrzymałem rozkaz schwytania Selim - Chana za wszelką cenę. Oddano do mojej dyspozycji tyle wojska, ile tylko będę uważał za stosowne użyć w tym celu.

(Dalszy ciąg jutro).

Pierwszy odruch wolności
w małym prowincjonalnym mieście

Rzecz działa się w małym prowincjonalnym mieście.

Dzień był listopadowy, w kalendarzu drugi z brzega. Nie trudno mi tę datę tak ściśle zapamiętać, skoro widzę wyraźnie zupełnie źrenicą wspomnień jak od strony Alei nadciąga nieliczny oddział legionistów, po schodkach wstępuje do kościoła bernardyńskiego, pośrodku którego w nawie głównej wznosi się na katafalku trumna symboliczna, okryta białoczerwonym sztandarem.

Nie trudno mi tę datę tak ściśle zapamiętać, skoro wyraźnie zupełnie zarysowują mi się w pamięci twarze garstki legionistów i ich mundury niejednolite. Czerwone wyłogi kilku beliniaków, czarne wyłogi artylerii, która, jak żartobliwie poeta legionowy mówi, z jabłek strzelała, i piechota.

Gdy weszli do kościoła, stanęli w dwójkach tuż za katafalkiem, a w chwilę po tym ksiądz wyszedł z nabożeństwem żałobnym.

Kościół był przepełniony ludźmi. Takimi, którzy z pobożności przybyli do kościoła, i takimi, którzy ujrzeć pragnęli, jak to po tylu latach niewoli polski ksiądz za spokój polskich żołnierzy się modli.

Szedł przez kościół nieprzerwany modlitewny szept, szło przez kościół zgodne słowo nabożne przed Boski tron, zanoszone za spokój wieczysty zagubionych na drodze życia straceńców, kiedy nagle i niespodziewanie zupełnie, z jakąś mocą buntu i triumfu, z jakąś nutą zupełnie nie żałobną targnęło organowymi miechami, a z trąb i piszczałek stalowych wypłynęło

„Jeszcze Polska nie zginęła!..."

Szept modlitewny nagle przycichł i słowo nabożne ucichło. Głowy jakby zesztywniały na karkach, gardła ścisnął serdeczny szloch przez wieki całe dławionej wolności, a w piersiach zapadłych, przywykłych do jarzma dźwigania, załomotało serce zbudzone w takt hymnu odrodzenia...

Świątynia cała zatrzęsła się zgodnym chórem historycznej pieśni Legionów Dąbrowskiego, wynosząc tę pieśń wielką wśród przedziwnego wyzwoleńczego błysku w oczach poza mury kościelne na plac rozległy.

Niemą komendą wezwani cywilni ludzie z kościoła, kobiety, mężczyźni, starcy i dzieci tuż za garstką legionstów w zwartym czwórkowym szyku się ustawili.

I nagle zadrżeli wszyscy. Z wrażenia głębokiego i z podświadomego lęku. Zadrżeli na widok sztandarów białoczerwonych, jakie w kilku punktach pochodu załopotały nad głowami tłumów, zadrżeli na dźwięk słów, jakie rozległy się wśród niesamowitej, a świętej ciszy:

Obywatele! Rodacy! Narodzie Polski! Polska zmartwychwstaje! Odzyskuje utraconą wolność.

Lawina okrzyków zagłuszyła dalsze słowa.

Lawina okrzyków i huragan zwycięskich rewolucyjnych pieśni.

***

Zwartą ławą wylał się tłum w ulice jaśniejącego słońcem jesiennym miasta.

Naprzeciw pochodu, poprzedzanego przez legionistów i peowiaków, wyrósł las czerwonych sztandarów.

Pochyliły się wzajemnym pokłonem godła zwycięskich kolorów narodowych z barwami niepodległościowej rewolucji.

A w chwili pewnej z bocznej ulicy wypłynął oddział ludzi wczorajszego dnia. Oddział austriackich żołnierzy.

Stanęli zaborcy, jak skamieniali, na widok zwycięskiego odruchu do wolności rwącego się Narodu.

— Wzywamy w Imieniu Wolnej Polski, abyście złożyli broń! — padł do nich rozkaz twardy i nieugięty.

Zawahali się przez chwilę. Przytrzymali broń u nogi. A po chwili... złożyli ją w ręce zwycięzców.

Naród zahuczał nowym triumfem i ruszył w kierunku więzienia. Stanął przed zakratowanymi oknami cel więźniów politycznych. Rozległy się słowa hymnu narodowego.

— Towarzysze, jesteście wolni! Cześć wam i chwała! Ojczyzna, o którą walczyliście, odżyła wolnością!

Nowy hymn zwycięstwa targnął powietrzem. Kto żyw chwycił za broń i pobiegł w ulice boczne, do koszar zaborczych, do biur i do urzędów.

Wielogłowe orły z napisami „K.u.K. Kreiskomando" powaliły się z szyldów urzędowych na bruki ulic. Uczniowie, uzbrojeni w laski, a w najlepszym razie w rewolwery, stawali przed oddziałami uzbrojonych żołnierzy zaborczych i rozbrajali je po prostu w ciągu kilku sekund.

Mały chłopiec zatrzymał na szosie cały oddział taborowy i zabrał go, jak meldował w pierwszej komendzie wojskowej, do niewoli.

Z linii kolejowych zdjęto posterunki zaborcze i zaciągnięto wartę obywatelską. Na ulicach pokazali się ludzie odziani w mundury austriackie bez dystynkcji i bez guzików. Stawali na środkach ulic i wznosili okrzyki:

Niech żyje Wasza wolna Ojczyzna!!!

***

A naród wolny po czynie zbrojnym, gdy wymierzył Polsce granice, nie dał się upoić zwycięstwem i nie spoczął na laurach. Broń przekuł na lemiesze i ciągnął, ciągnął zrujnowaną rządami wrogów Ojczyznę... aż w kościach trzeszczało!...

Br. J.

Kalendarz dnia

11 Listopad

CZWARTEK
Marcina b. w., Felicjana, Bartłomieja opata.
Słowiański: Spycisława.
Słońca wsch. 6.49, zach. 15.51.
Księżyca wschód 12.31, z. 23.13.

HISTORIA PODAJE:

1673 Jan Sobieski zwycięża pod Chocimem.

1918 Po rozbrojeniu Niemców i objęciu władzy przez Józefa Piłsudskiego — pierwszy dzień istotnej niepodległości Polski.

PRZYSŁOWIA:

Jak Marcin na białym koniu przyjedzie,
Ostrą zimę nam przywiedzie.

KTO NIE WIE, ŻE:

Doświadczenie wykazało, że psy mogą głodować do 60 dni.

Na małej wokandzie...

Smutne strzyżenie
czyli: „Ofiara fantasty"

(A. E.) — Co zrobić z panem szanownem? — spytał pan Teofil Hajduk, zakładając klientowi serwetę pod brodę.

— Ostrzyc — odpowiedział pan Karol Krzypowski.

— Ale też pan szanowny ma włos paskudny! Krużowaty, jak jasna cholera.

— A właśnie każdy jeden fryzjer się dziwi.

— Jak toto strzyc, jeden diabeł wie. Może by tak maszynką na zero objechać? Bo innym sposobem nie da rady!

— Na łysego to sam się pan ogol. Musi być fryzura! Nie umiesz pan, to gdzieindziej pójdę!

Ten ostatni argument przekonał snadź mistrza Hajduka, gdyż zabrał się niezwłocznie do roboty. Wzburzył grzebieniem wełnistą czuprynę klienta, wjechał w nią nożycami i rzekł:

— Słyszał pan szanowny, że się dwa domy niedaleko stąd zawalili?

— Nie może być! Kiedy się ten wypadek zdarzył?

— A przed godziną. Czterdziestka trupa, drugie tyle rannych. Dziesiątka żywcem zasypana, dokopać się ich nie można.

A tu naprzeciwko to cała famielia się tej nocy spaliła!

Klient pobladł.

— Pożar tam był?

— Pożar. Ośmioro maleńkich dzieci diabli wzięli. Dziewiąte matka bez lufcik wyrzuciła, to sobie rączki i nóżki połamało i podobnież już także samo kitę odwala.

A najgorsze, to ta azjatycka cholera, co tera u nasz w mieście grasuje.

— Cho...le...ra? — wyjąkał pan Krzypowski.

— No tak. Gazet pan nie czytujesz, czy co? Wczoraj siedemdziesiąt trupa na spalenie wywieźli, żeby się zaraza nie szerzyła. W szpitalach pełno. Chore ludzie po ulicach się kręcą i coraz to któryś wali się na bruk i kopyta wyciąga. A w kościele ksiądz mówił, że to koniec świata nadchodzi.

Pan Krzypowski zapłakał rzewnie.

— Dajże spokój, Teoś! — odezwał się wówczas inny fryzjer. — Po cholerę takie bujdy odwalasz? Widzisz przecie, że klient ledwo żyje, tak się pietra!

— Właśnie o to mi się rozłazi — odparł pan Teofil. — Włosy mu ze strachu dębego stanęli, i tera strzyżenie łatwiej idzie!

Trudno opisać wściekłość pana Krzypkowskiego i lanie, jakie spuścił pomysłowemu golibrodzie.

Wynikła z tego sprawa sądowa.

Sąd uznał, że afekt pana Krzypowskiego był uzasadniony, skazał go jednak na 3 dni aresztu za pobicie.

Program obchodu
Święta Niepodległości w Warszawie

Godz. 8—10: Nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań.

Godz. 9.30: Uroczyste Nabożeństwo w Katedrze św. Jana.

Godz. 9.45 — 10: Zbiórka organizacyj społecznych i społeczeństwa na trasie defilady Belweder — Zamek.

Godz. 11: Defilada.

Godz. 14.30: Pokazy wojskowe na Polu Mokotowskim: a) przekazanie 20 samolotów przez Warsz. Woj. Komitet Zbiórki na F. O. N., b) popisy lotnicze, c) pokazy kawaleryjskie i art. konnej, d) pokazy piechoty (natarcie piechoty z czołgami).

Dojście publiczności na Pole Mokotowskie za bezpłatnymi biletami tylko ul. Topolową.

Godz. 15-ta: Koncert — Akademia w Śródmieściu, sala Kinematografu Miejskiego, ul. Hipoteczna Nr. 8.

Godz 15-ta: Koncert — Akademia na Grochowie, sala Kina „Sorento" ul. Krypska Nr. 34.

Godz. 18-ta: Koncert — Akademia na Ochocie, sala Szkoły Powsz., ul. Grójecka 93.

Godz 18-ta: Koncert — Akademia w sali Rady Miejskiej dla pracowników miejskich.

Godz. 20-ta: Uroczyste przedstawienie w Teatrze Wielkim.

RADIO

WARSZAWA I (RASZYN)

8.00 Sygnał czasu 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Marsze i pieśni żołnierskie. 9.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 10.10 Legionowe echa — koncert. 10.40 „Śpiewają, mówią i grają Kukiełki śląskie — wesoła rewia dla dzieci 11.110 — 12.45 Transmisja fragmentów rewii wojskowej i defilady młodzieży. 12.45 Tańce polskie w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej i chóru P. R. 13.45 Polska muzyka rozrywkowa (z Wilna). 15.15 „Wolność, radość i piosenka", audycja zbiorowa. 16.45 koncert solistów. 17.30 Fragmenty z Pism Józefa Piłsudskiego 17.45 Ognie czarnej róży" 18.15 Utwory Ignacego Paderewskiego 19.00 Oryginalny Teatr wyobraźni: „Pieśń dnia powszedniego" — słuchowisko. 19.45 Nasza marynarka gra — koncert. 20.35 Dziennik wieczorny 21.00 „Król Łokietek" — czyli „Wiśliczanki" — opera. 22.30 Polska muzyka taneczne w wyk. Małej Orkiestry P. R. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

15.15 Muzyka polska (płyty) 16.15 Koncert ork. 16.45 Na chłopskim weselu — suita ze śpiewami i tańcami. 17.15 Tr fragmentów pokazów wojsk. na Polu Mokot 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Program na jutro. 22.10 Nasze pieśni 22.35 Polska muzyka rozrywkowa i taneczna 23.35 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Towarzysze Doboszyńskiego

odpowiadają w drugiej instancji za zbrojny najazd na Myślenice

Wczoraj przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciwko towarzyszom Doboszyńskiego, oskarżonym o to, iż w lecie 1936 r. na terenie powiatu krakowskiego, myślenickiego, limanowskiego i nowotarskiego wzięli udział w bezprawnie przez Doboszyńskiego utworzonym związku zbrojnym, który dopuścił się szeregu przestępstw.

Na mocy wyroku Sądu Okręgowego, 36 oskarżonych zostało skazanych na kary więzienia od 11 do 20 miesięcy. 11 oskarżonych zostało uwolnionych a 20 skazanym Sad Okręgowy warunkowo zawiesił kary.

Na rozprawę wczorajszą stawiło się 26 oskarżonych, odpowiadających z wolnej stopy, oraz dwóch, sprowadzonych z więzienia: Jan Kwinta i Wojciech Brożek.

Po załatwieniu formalności wstępnych, sędzia referent streścił skargę apelacyjną obrony domagającą się zwolnienia wszystkich oskarżonych od zarzutów.

Następnie sędzia streścił skargę apelacyjną prokuratora, w której wnosi on o uchylenie wyroku Sądu Okręgowego w Krakowie w części, dotyczącej uniewinnienia kilku oskarżonych.

Co do oskarżonych uznanych przez sąd winnymi, prokurator wnosi o uchylenie wyroku Sądu Okręgowego w części, dotyczącej wymiaru kary, i podwyższenie jej do rozmiarów, odpowiadających przewinieniu.

Prokurator w skardze apelacyjnej uważa wyrok, dotyczący uniewinnionych w pierwszej instancji za niesłuszny z zasad następujących:

Sąd Okręgowy uniewinnił kilku oskarżonych w zupełności z oskarżenia, mimo wyraźnego podkreślenia w uzasadnieniu wyroku, iż materiałem dowodowym były zeznania świadków, oraz wyjaśnienia oskarżonych, którzy sami przyznali się do popełnienia poszczególnych czynów.

Fakt, iż na rozprawie oskarżeni zmienili swe wyjaśnienia i obrali jednolitą taktykę przeczenia i nieobciążania współtowarzyszy, nie może zaciemnić wyników śledztwa, które uwypukliło jaskrawo i wyczerpująco winę poszczególnych uczestników wyprawy Doboszyńskiego.

Naśladownictwo zbrodniczych wystąpień, zorganizowanych i dokonanych przez Doboszyńskiego i jego towarzyszy, wywołać mogło dla porządku publicznego skutki nieobliczalne.

Wypadki masowych napadów na posterunki policyjne w Wierzchosłowicach, Niegowici i Wysokiej w krótki czas po wyprawie Doboszyńskiego były wymownym dowodem, iż posiew czynu Doboszyńskiego wydał owoce.

Niebezpieczeństwo wstrząsów tak dotkliwych dla życia państwowego i społecznego winno uzasadniać niewątpliwie wyższy wymiar kary.

Przewodniczący po zapytaniu oskarżonych, czy nie mają nic do powiedzenia i po otrzymaniu odpowiedzi przeczącej, zamknął przewód.

Po przerwie przemawiał prokurator Szypuła, popierając w całej rozciągłości skargę apelacyjną oraz zbijając tezy skargi apelacyjnej obrony.

Następnie przemawiali obrońcy popierając wywody. zawarte w złożonej przez nich skardze apelacyjnej i prosząc sąd o wydanie wyroku uniewinniającego.

Po przemówieniach stron, przewodniczący zamknął rozprawę.

Masakra robotników żydowskich

przez Arabów pod Jerozolimą

JEROZOLIMA. Grupa robotników żydowskich, idących do pracy na polach przy osiedlu Kiryatanavim, położonym o kilka mil na zachód od Jerozolimy, została zaatakowana przez Arabów, ukrytych w pobliskich wzgórzach, przy czym 5-ciu młodych Żydów, poniosło śmierć. Wszyscy oni pochodzili z Polski.

Policja wszczęła natychmiastowy pościg, przeszukując całą okolicę. Do pomocy policji oddano samoloty wojskowe, którym udało się wytropić uciekającą bandę przez tereny lesiste, w kierunku północnym.

Oddziały wojska i policji starają się obecnie okrążyć bandę.

Wczoraj po południu odbył się w Jerozolimie pogrzeb zabitych robotników żydowskich, przy udziale kilkutysięcznych tłumów. Na znak żałoby sklepy żydowskie były zamknięte przez dwie godziny.

W Jerozolimie w południe napadnięto na dwóch robotników arabskich. W czasie strzelaniny jeden Arab został ciężko ranny. W związku z tym aresztowano dwóch Żydów, jako rzekomych sprawców.

Wobec naprężonej sytuacji w Palestynie, władze brytyjskie zarządziły przyspieszenie wyjazdu batalionu strzelców do Palestyny, który miał początkowo wyjechać dopiero z początkiem stycznia.

Za zniesławienie komorników

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał wczoraj red. odpowiedz. pisma „Wiem Wszystko", Henryka Siecińskiego na 2 miesiące aresztu i 200 zł. grzywny za zniesławienie komorników.

W pewnym artykule uczyniony był zarzut, że komornicy obok opłat urzędowych mają poboczne dochody.

Echa procesu przytyckiego

W sprawozdaniu sądowym z procesu o zajścia w Przytyku, zamieszczonym w „Naszym Przeglądzie" znalazły się zdania nieprzychylnie dla występujących w tym procesie świadków. kierownika szkoły powszechnej w Przytyku, Żabickiego i nauczyciela Włoska.

Na skutek skargi prokuratora — Sąd Okręgowy w Warszawie skazał wczoraj red. odpow. pisma, O. Rozencwajga na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem i 200 zł. grzywny oraz sprawozdawcę sądowego. Mikołaja Schönbruna, pisującego pod pseudonimem „Mikołaj Wadyas" — na 2 mies. bezwzględnego aresztu i 200 zł. grzywny za zniesławienie nauczycieli.

Kronika sportowa

Jeszcze w sprawie „Paryskiej"

Ponieważ Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej w związku z prowadzonymi dochodzeniami w sprawie kaperowania graczy w Paryżu zarzucił dziennikarzom polskim inspirowanie do „L'Auto" wiadomości uwłaczających czci polskich piłkarzy, Zarząd Główny Związku Dziennikarzy R. P. natychmiast zwrócił się do Polskiego Związku Piłki Nożnej z prośbą o podanie nazwisk tych dziennikarzy i wszystkich szczegółów, za powiadając przeprowadzenie do chodzenie w tej sprawie

Uchwała Zarządu P.Z.P.N. o przesłaniu dowodów do Związku Dziennikarzy R. P. idzie więc całkowicie po linii uprzedniego żądania tej organizacji.

Heliasz przestał być trenerem

w Belgii

Kontrakt pomiędzy belgijskim klubem Beerschot i jego trenerem Zygmuntem Heliaszem został rozwiązany z dniem 1 stycznia 1938 r. Powodem rozwiązania kontraktu były nieporozumienia między Heliaszem i zarządem Beerschot na temat szkolenia młodych zawodników.

Na miejsce Heliasza wraca do Beerschotu jego poprzedni trener, węgier Bologh, którego miejsce zajął Polak niedawno. Dotychczas nie wiadomo, czy Heliasz pozostanie w Belgii, czy też wróci do kraju.

Schmeling rozegra trzy spotkania

przed meczem z Louisem

Jak donoszą z Berlina, Schmeling przed meczem o mistrzostwo świata z Louisem rozegra trzy mecze towarzyskie.

Dnia 13 grudnia Schmeling walczy w Nowym Jorku z Harry Thomasem

Dnia 30 stycznia niemiecki bokser spotka się w Hamburgu z Ben Foordem.

Dnia 3 kwietnia w Berlinie Schmeling spotka się Walterem Neuselem. Jak wiadomo, poprzedni mecz z Neuselem w Hamburgu, zgromadził 100 tysięcy widzów. Zwyciężył wówczas Schmeling.

Ran trenerem w Paryżu

Edward Ran trenuje obecnie pilnie pod okiem Dicksona, gdyż wkrótce ma zamiar rozegrać kilka walk w Paryżu.

ZWYCIĘSTWO POLSKIEGO ZAPAŚNIKA W PARYŻU

Karol Nowina odniósł wczoraj nowy sukces w walce wolnoamerykańskiej, wygrywając jak zwykle w pięknym stylu ze znanym z brutalności kanadyjczykiem Perronem.

CIEKAWE ZARZĄDZENIE NIEMIECKIEGO ZWIĄZKU TENISOWEGO

Nowy kierownik Niemieckiego Związku Tenisowego p. Schoenborn, wydał zarządzenie, aby dla podniesienia poziomu tenisistek niemieckich dziewczęta rozgrywały mecze z chłopcami w grze pojedyńczej w klasie juniorów

W meczach tych dziewczęta korzystać będą z handicapu plus 15.

ZWYCIĘSTWO BOKSERÓW NIEMIECKICH NAD AUSTRIAKAMI

Rozegrany w Budapeszcie międzypaństwowy mecz bokserski Węgry—Austria zakończył się zwycięstwem Węgrów 10:6. Zwycięstwa odnieśli: Podany, Bondi, Frigyes, Mandy i Szigeti. Niespodziewane porażki ponieśli: Nagy i Jakics.

NOWY REKORD ŚWIATOWY W PŁYWANIU

Sport pływacki rozwija się ostatnio bardzo pomyślnie na terenie Chili. Na ostatnich zawodach pływackich Jorge Berrota osiągnął na 200 m. klasycznym czas 2:50,8 Czas ten jest nowym rekordem Południowej Ameryki.

Zmiany w bokserskich mistrz. Łodzi

Geyer może jeszcze stracić tytuł mistrza

W mistrzostwach bokserskich okręgu łódzkiego nastąpił sensacyjny zwrot spowodowany przez weryfikację 10:6 przez zarząd Ł.O.Z.B. meczu Krusche-Ender — Zjednoczenie na 10:6 dla Krusche Endera. Wynik ten odpowiada wynikowi w ringu, uzyskanemu w swoim czasie w meczu pomiędzy tymi zespołami, a zweryfikowany przez wydział sportowy na 8:8. W warze muszej Michalak II Zjednoczenie) uzyskał przez orzeczenie wydziału sportowego zwycięstwo nad Jarnakowskim (K) z powodu niewłaściwego zważenia tego ostatniego. Zarząd ŁOZB przyznał zwycięstwo Jarnakowskiemu, który Michalaka zwyciężył wówczas w pierwszej rundzie przez k. o.

Skorygowanie tego wyniku przez zarząd ŁOZB zrównało w ilości zdobytych punktów K.S. Geyer i Krusche Endera, w związku z czym walka IKP — Geyer, która odbędzie się w środę zadecyduje o tytule mistrzowskim. Porażka Geyera odda tytuł mistrzowski Krusche Enderowi natomiast wynik remisowy da tytuł Geyerowi.

Warto dodać, że w ramach spotkania IKP Geyer dojdzie do sensacyjnego meczu Pisarski — Chmielewski.

Jarosz wystąpi w Paryżu

jeżeli jego matka otrzyma wizę francuską

Znany organizator zawodowych imprez bokserskich w Paryżu Jeff Dickson miał zamiar urządzić jedną lub więcej walk z Jaroszem, korzystając z jego bytności w Europie. Tymczasem Jarosz odmówił przyjazdu do Paryża, wobec tego, że władze francuskie nie zgodziły się na wydanie wizy jego matce. Dickson telefonował już do Jarosławia, jednak Polak opuścił już to miasto, postanowiwszy wrócić do Ameryki. Dickson ma telefonować do Gdyni. aby Jarosza zatrzymać, gdyż jak oświadczył, zrobi wszystko, aby tylko Jarosz mógł walczyć w Paryżu.

Finałowy mecz o puchar Polski

W nadchodzącą niedzielę dnia 14 bm. odbędzie się w Warszawie finałowy mecz o puchar Polski między reprezentacji Krakowa i Śląska Na te zawody ustalony został nast. skład drużyny Krakowa: Pemper, Guzda, Mróz, Haliszka Dzierwa, Brozek. Antosiewicz. Krawczyk. Kasina. Kochański i Bator, rezerwa: Baran. kierownikiem ekspedycji krakowskiej będzie kapitan związkowy K.O.Z.P.N p. Delekta.

W czwartek dnia 11 bm. odbędzie się w Krakowie mecz treningowy między reprezentacją Krakowa i ligową Wisła.